

MOJE *duu* MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 14 (265) 25 lipca 2014

ISSN 1644-4507

Następne wydanie MM
w dniu 16 sierpnia



Klauzula sumienia str. 10

Motto

Sumienie to świadomość,
że istnieje w człowieku
trybunał wewnętrzny
(Immanuel Kant)

Spacerkiem



Str. 6

Wybory



Str. 11

REKLAMA

Skarby Sopotu
Lawsze na fali

www.lososustka.com.pl

TAXI 191-912
RADIO MPT



NOWOŚĆ

- teraz możesz samodzielnie zamówić taxi MPT
pobierając darmową aplikację na swojego smartfona
za pomocą załączonego kodu QR lub szukając
w Google Play „Środkowopomorskie taxi MPT”

Gabinet Medycyny Estetycznej

dr Małgorzata Lewicka-Kisiel

**BEZPŁATNA
KONSULTACJA**

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DŁONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów
www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196

Restauracja „Bar Kaszub” i mistrz Ryszard Pałka

(szef kuchni dawnej restauracji „Piracka”)
ul. Kaszubska 42 (przy stacji benzynowej)

poleca: obiady, przekąski
oraz organizację:
komunii, imienin,
uroczystości rodzinnych
tel.: 603 705 133, 663 553 266

„Nie chcesz zginać
w gąszczu reklam
skorzystaj z naszej
oferty”

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę
w dwutygodniku **MOJE MIASTO**

Telefon 609 781 705; e-mail reklama@mojemiasto.slupsk.pl

ZAPRASZAMY



**OKRĘGOWA STACJA
KONTROLI POJAZDÓW**

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73



rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

Terminator

Terminator to słowo mające to samo pisane brzmienie w języku angielskim i polskim. Felieton odnosi się do polskiego znaczenia tego słowa, które oznacza ucznia uczącego się się by uzyskać tytuł czeladnika. Kuda polskiemu terminatorowi do angielskiego. Polski to często niedouczony safandula, a angielski to co najmniej Arnold Schwarzenegger późniejszy gubernator stanu Kalifornia.

Polski Terminator terminuje u mistrza i marzy mu się aby być czeladnikiem, czyli wyzwolić się z podległości funkcji. Swoją funkcję terminatora pełni zupełnie bezpłatnie, co jest zrozumiałe, gdyż kto by płacił takiemu co niczego nie potrafi.

Bo bycie czeladnikiem, szczególnie w dawnych czasach u takiego krawca, piekarza, szewca czy kowala to było coś. Człednik to była prawa ręka mistrza, który wyzwolił się z ucznia, czyli terminatora i już coś potrafił. Sam terminator potrafił niewiele.

Do dzisiaj myślałem, że terminator, czeladnik, mistrz dotyczy sfery zwanej rzemiosłem, a tu dopiero wiceprezydent Edward Zdzieborowski oświecił mnie, że niekoniecznie, terminatorem może być również wiceprezydent i on właśnie takim jest.

Stwierdził to osobiście w obecności znacznych gości z wicemarszałkównią województwa pomorskiego panią Hanną Zych-Cisną na czele.

Nieopatrznie spytałem pana wiceprezydenta sorry- terminatora, na jednym ze spotkań, w te oto mniej więcej słowa:

— Dlaczego wyremontowano ulicę prof. Lotha, skoro w mieście

było, że rowerzyści, a wcześniej, jeszcze w ubiegłej kadencji, radni postulowali aby wzorem ulicy Kozietulskiego przesunąć plot w celu wykonania szerszego chodnika i ścieżki rowerowej?

Pan Edward Zdzieborowski swój niejasny wywód zakończył słowami:

— Natomiast, jak pan dobrze wie, ja jestem od dwóch lat w Słupsku i na pytania, które wykraczają poza ten termin, a poza tym nie jest to moja dzialka i nie bardzo mogę do tego się odnieść, dlaczego podejmowano takie, a nie inne decyzje.

Drogi panie wiceprezydencie. Odpowiada pan za szeroko pojętą służbę zdrowia, albo jak pan woli tą dzialkę. Skoro remontowany jest, a tak naprawdę budowany nowy obiekt szpitalny, powinien się pan zainteresować i w porozumieniu z prezydentem i wiceprezydentem resortowym zaproponować rozwiązania komunikacyjne na ulicach prof. Lotha i Obrońców Wybrzeża, a te wymagają rozmów nie tylko na szczeblu władz miasta, ale również z władzami województwa. Po oddaniu obiektu do użytku okaże się, że te dwie ulice zupełnie nie są przygotowane do nowej roli.

W tym miejscu, czyli na ulicy prof. Lotha wielu słupszczan, przemierzających się i kłnie w żywe oczy, gdy w godzinach szczytu nie może przejechać wąską ulicą. Wielu przechodniów idących chodnikiem przy szpitalnym płocie zwrócić na ciasto przy wzajemnym wymianianiu się, gdy musi wchodzić na ruchliwą ulicę. Ale drodzy słupszczanie cierpliwości, wiceprezydent Edward Zdzieborowski w Słupsku już długo



dwa lata i tak na dobrą sprawę, może jeszcze nie wie gdzie jest ulica prof. Lotha. On dopiero się uczy, czyli terminuje. Sęk w tym, że bierz za to pokazną kase, a jako terminator nie powinien.

W międzyczasie, alecałe kilka miesięcy temu gdy nasz terminator już „współrządził” „pełną gębą” w Słupsku, wykonano remont ulicy prof. Lotha, łapiąc grubie tysiące, a w żaden sposób nie rozwiązując sytuacji komunikacyjnej tego obszaru miasta, pomimo wyraźnych wskazań w strategii transportowej Słupska.

A tłumaczenie się, przez wiceprezydenta, że dopiero jest dwa lata w mieście i nie bardzo wie o co chodzi, to jest kompromitacja pana-panie Zdzieborowski, urzędu wiceprezydenta i pana mistrza, który rzeczywiście nie ma możliwości aby wyzwolić pana na czeladnika.

Zresztą i tak pewnie powie, że nie wie, że ulica prof. Lotha była remontowana, bo mi o tym nikt nie powiedział. A niby kto miałby mi o tym powiedzieć, jak obok mistrza sami terminatorzy i też nie bardzo wiedzą co się wokół dzieje.

Andrzej Obermayer
obserwator, aniel, pi

Nieskończona miłość Boga

Bo skoro Bóg jest nieskończoną miłością to stworzył człowieka z miłości. Prawdziwej i niepowtarzalnej miłości. Owa miłość jest w stanie przenosić góry, jakie piętrzą się przed każdym z nas, w naszej wędrówce przez życie. Nieskończona miłość Boga w stosunku do każdego z nas przejawia się w różny sposób, czasem dla nas mało zrozumiały i zawily a nawet tajemniczy.

Miłość... czym jest miłość dla mnie?

Niemożliwym do opisanie stanem odczuwania wszystkiego w sposób nierzeczywistych, niezwykle rzadkich stanów emocjonalnego uniesienia. Stan bardzo miły, cudowny, radosny, jasny. Jednym słowem uczuciowy błogostan, który chcielibyśmy, żeby wiecznie trwał. Ów stan miłości sprawia, że czuję się bezpiecznie. Czuję się pewnie. Czuję się człowiekiem komuś bardzo potrzebnym. Jestem też akceptowany za to tylko, że jestem. Jestem w końcu dla kogoś jedyna, wyjątkowa, niepowtarzalna, kochana. Jestem dla kogoś sensem bytu, powietrzem, a nawet samym istnieniem.

To wszystko sprawia, że z jeszcze większą determinacją podejmuję próby pokonywania fizycznych ograniczeń własnego, nieposłusznego ciała. To wszystko determinuje uczucie miłości. Tej miłości, która nie szuka poklasku, tylko jest obok mnie i czuwa na straży mojego małego szczęścia. Czuwa wiernie. Jak niewidzialny Anioł dany mi przez samego Stwórcę.

Miłość, która jest prawdziwa, autentyczna i bardzo mocna nawet kiedy fizycznie odejdzie od nas, trwa nadal. Trwa w innym pozaziemskim wymiarze czasowo- przestrzennym. Wiele razy mogłam tego doświadczyć. Miłość nie umiera wraz ze śmiercią fizyczną. Jest

ona wieczna, jak wieczny jest nasz byt po śmierci.

Wiem, że co niektórzy nie uwierzą w napisane tu teraz te słowa. Nie uwierzy ten, kto sam nie doświadczył tych tak bardzo intymnych, osobistych przeżyć związanych z miłością.

Nie jestem też w stanie słownie „opowiedzieć” co czuję i co odczuwam podczas tych doznawanych oznak miłości z innego wymiaru czasowo- przestrzennego. Niesamowicie cudowne i fantastyczne uczucie. Pragnę, by trwało ono cały czas, jednak po chwili znika tak szybko, jak szybko i bez zapowiedzi się pojawiało.

Niekiedy mam przecucie, jakby to, co czasem doświadczałam, było odczuciem miłości nieskończonej samego Boga, Absolutu.

Są to niezmiernie doznania.

Bóg jest nieskończoną miłością. Miłością niejednokrotnie trudną do zrozumienia. Zwykle się mawia, że Bóg kiedy bardzo mocno pokocha kogoś człowieka daje mu do niesienia większy krzyż. Czy to w postaci choroby, życiowych doświadczeń niejednokrotnie ponad miarę ludzkich możliwości, by jednostka ludzka mogła i była w stanie to udźwignąć.

Z czysto ludzkiego punktu logicznego pojmowania zjawisk jest to niedorzeczne. Jednak jest w tym stwierdzeniu pewna prawidłowość, oczywistość. Miłość w tym kontekście nierozdzielnie związana jest z cierpieniem, bólem, różnego rodzaju ograniczeniami i wyrzeczeniami.

Mamy tu do czynienia z bardzo „dziwną” miłością Boga w stosunku do człowieka. Bo jak realne cierpienie może być utożsamiane z nieskończoną miłością Absolutu w stosunku do człowieka moc-



no cierpiącego? Z mojego punktu widzenia jest to zbyt mocno skomplikowana kwestia do rozstrzygnięcia. Jednakże jestem jednym z takich właśnie przypadków. Dlatego tak jest mi bardzo trudno to racjonalnie pojąć i zrozumieć. Po prostu tego nie da się rozstrzygnąć.

Nie wszystko co najgorsze otrzymałam od miłującego mnie Stwórcy. Otrzymałam od Absolutu wyjątkowy talent czy może dwa talenty: bardzo dobrą pamięć i uzdolnienie literackie. Nie wszystko jednak zostało mi „odebrane”. Bóg ze swojej nieskończonej wielkiej miłości do mnie podarował mi czy obdarzył czymś bardzo wyjątkowym. I w tym momencie zaczynam wierzyć w nieskończoną miłość Boga, który jest nieskończenie wielką i wieczną miłością.

Wielcy filozofowie greccy upatrywali w miłości ogromne pokłady możliwości do odkrycia, zrozumienia i poznania wszystkiego. Dla nich też, jak dla samego Absolutu, miłość była najważniejszą i największą wartością dla jednostki ludzkiej. Bóg jest nieskończenie wielką miłością. Doświadczana i doświadczona niewielką tylko jej częścią jestem w stanie ją odkryć i poznać. Jest ona niezwykle cudowna i fascynująca.

Dla mnie. Bóg jest miłością... faktycznie jest miłością.

Agnieszka Dul

28 milionów dla Słupska

Dobra końcówka dla Słupska ze starego rozdania unijnego. Ostatnim rzutem na taśmę nasze miasto otrzymało znaczne środki na projekty niezagrożone koniecznością zwrotu dotacji.

Przypomnę, że radni na wniosek Platformy Obywatelskiej w uchwale rady miejskiej zdecydowali, aby w związku z groźbą zwrotu środków europejskich przyznanych na budowę parku wodnego, park wodny dokończyć etapami, najlepiej przy wsparciu inwestora zewnętrznego. Środki zaś około

17 mln przeznaczyć na inny projekt niezagrożony koniecznością zwrotu dotacji. Tak się właśnie teraz dzieje, przy współpracy z urzędem marszałkowskim zarezerwowane zostało ponad 23 mln na projekt transportowy w naszym mieście. W ramach tego zadania, którego cała wartość wynosi ponad 38 mln zostanie radykalnie poprawiona jakość funkcjonowania w Słupsku komunikacji zbiorowej. Zostaną zbudowane ścieżki rowerowe z ciągiem pieszym Szczecińska - Sobieskiego - 3 Maja - Kołłą-

taja. Pojawi się na przystankach 30 tablic elektronicznych informujących o godzinie odjazdu autobusu konkretnej linii. Przebudowane zostanie skrzyżowanie Szczecińska - Sobieskiego/Krzywoustego. Słupska MZK wzbogaci się o 18 nowych autobusów, które będą stanowić aż 30% taboru, da to też około 1 mln oszczędności rocznie w eksploatacji autobusów słupskiego przewoźnika.

Kolejny raz został też rozszerzony zakres rzeczowy rewitalizacji Traktu Książęcego. Nasze miasto otrzyma dodatkowe 4,8 mln na ten cel. W ramach rozszerzonego zakresu tego zadania zostanie między innymi

innymi przebudowany Plac Władysława Broniewskiego z przebudową alejek, oświetlenia, ławek i innych elementów małej architektury. Kontynuowana będzie dalsza przebudowa ulicy Wojska Polskiego ciągów pieszych i jezdnych. Zostaną zagospodarowane zdegradowane podwórka w centrum miasta poprzez wprowadzenie zieleni, budowy placu zabaw dla dzieci, a także miejsca rekreacji dla osób starszych przy ulicy Tuwima 12 - Mickiewicza - Konopnickiej. Na podwórkach przy ulicy Kołłątaja 10 - Konopnickiej - Wileńskiej - Wojska Polskiego zostanie zbudowane między innymi boisko sportowe i plac zabaw dla dzieci.

Warto środki europejskie wydawać z głową na inwestycje, które rzeczywiście są potrzebne i na które nas stać. Mam nadzieję także, że sposób prowadzenia inwestycji takich jak akwapark przechodzi do historii, i że już nikt nie wpadnie w Słupsku na pomysł, aby na jednej ulicy umiejscowić grubo ponad 100 koszy na śmieci.

Unia Europejska to olbrzymia szansa, ale to jak ją wykorzystujemy w dużym stopniu zależy od naszych władz lokalnych. Politycy mogą pomagać w zdobywaniu środków zewnętrznych, ale już pisanie projek-



tów i realizacja zależy wyłącznie od władz samorządowych.

Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

Szkodniki demokracji

Zczym Państwu kojarzą się szkodniki? Jestem przekonany, że zazwyczaj z organizmami, które powodują wiele szkód między innymi w rolnictwie, czy też w naszych roślinach hodowanych w domu. Walczymy z nimi na różnorodne sposoby, poprzez stosowanie odpowiednich preparatów do tego przeznaczonych. Pomimo naszych zabiegów, one i tak prędzej czy później powracają. Problem jest ogromny. Gdyby jednak odejść bezpośrednio od świata przyrody i spojrzeć szerzej na otaczający nas świat społeczny zobaczymy, że podobnych szkodników jest również pod dostatkiem.

Kim są szkodniki demokracji?

Niestety samej definicji jeszcze nie ma. Jednak jestem przekonany, że pod wpływem zwiększającej się ich ilości, ramy teoretyczne dla szkodników i ich uzasadnienie naukowe prędzej czy później powstanie. Postaram się jednak Państwu zarysować moją definicję.

Szkodniki demokracji, to osoby, które „świećnie” odnajdują się w obecnej rzeczywistości. Pod płaszczykiem działalności na rzecz drugiego człowieka i dobra społeczności lokalnej świetnie wykorzystują pieniądze samorządowe. Celem dla nich nie jest dobro środowiska w którym działają, ale mienie otrzymywanych pieniędzy. Przy okazji sami osobiście

czepią z tego korzyści. Zazwyczaj udają ludzi zaangażowanych społecznie dla których najważniejszy jest drugi człowiek. Bardzo chętnie wchodzi w współpracę z władzami samorządowymi od których zależni są finansowo. Nigdy nie widzą ich wad, ale same zalety. Tworzą fikcyjną rzeczywistość, którą później propagują w swoim środowisku. Inni ludzie, którzy są obok nich, stanowią tylko przysłowiowy kwiatek do kożucha. Zazwyczaj są lubiani przez osoby sprawujące władzę. Nigdy nie „przeszkadzają”, a w dodatku jak trzeba, to wychwalają samorząd na zewnątrz. Oczywiście bardzo chętnie uczestniczą w różnorodnych spotkaniach organizowanych przez władze dla mieszkańców, nawet jeżeli są one fikcją. Szkodnicy, tego nie widzą.

Szkodniki bardzo lubią innych szkodników. Razem tworzą silną grupę, która „dla dobra wspólnego” tworzy fikcyjny demokratyczny samorząd. Ogromną wadą szkodników jest to, że obgadują innych w swoim samorządzie i na zewnątrz. Szczególnie za wrogów uważają tych, co naprawdę działają na rzecz wspólnego dobra.

Szkodniki żyją z imprez samorządowych oraz publicznych pieniędzy. Sami praktycznie nie są w stanie nic zorganizować, a tym bardziej pozyskać funduszy poza zaprzyjaźnionym samorządem. Podobnie, jako szkodniki w świecie przyrody, są bardzo szkodliwi dla całego samorządu i demokracji. Uwielbiają pisać „paszkwile” na innych, oczywiście anonimowo.

Powstaje zasadnicze pytanie: co z takimi szkodnikami można zrobić?

Należy o nich głośno mówić i pokazywać ich działania. Udawać, że ich działania dla mieszkańców są przykrywką dla realizowania własnych interesów, mające na celu również robienie odpowiedniego wizerunku władzy samorządowej.

Niestety takich szkodników w wielu samorządach jest cała masa. Największą wadą jest system prawny, który powoduje, że w bardzo łatwy sposób władze mogą od siebie uzależnić organizacje pozarządowe, które powinny być teoretycznie niezależne.

Kiedy jeden szkodnik wypada z obiegu, na jego miejsce pojawia się nowy, zgodnie z teorią, że życie nie znosi próżni. Osobiście mam jednak nadzieję, że po wyborach samorządowych w listopadzie 2014 roku licz-



ba szkodników spadnie do zera. Tym samym zostaną rozliczeni raz na zawsze za swoje dotychczasowe działania, a samorząd lokalny będzie naprawdę dla mieszkańców.

Maciej Maraszkiewicz
socjolog

MARINA w Ustce?

Ustka ma szansę na dotację od Marszałka Województwa w kwocie 38 mln zł z przeznaczeniem na budowę mariny. Rozmawiam o tym z Panią Barbarą Podruczną-Mocarską, autorką kilku felietonów na ten temat w „Moim dwuMieście”, a także wykonawczyńią wielu wniosków i studiów wykonalności projektów inwestycyjnych z dofinansowaniem z funduszy UE, a jednocześnie radną z Ustki w Radzie Powiatu Słupskiego.

Bogumił Szomborg: Jak wiadomo Ustka ok. 4 lata temu straciła możliwość otrzymania 26. mln zł dotacji z UE i to wyłącznie z powodu zaniedbań spraw formalnych przez obecną w Ustce ekipę u władzy. Jak ocenia Pani teraz nową szansę na budowę mariny?

Barbara Podruczna-Mocarska: Aby doszło do tej szansy, pracowało na to wiele osób. Budowa mariny była w moim programie wyborczym, gdy mieszkańcy zaufali i powierzyli mi mandat radnej w Radzie Powiatu. Jako delegatka z Rady Powiatu szefowałam subregionalnemu zespołowi pracującemu nad wskazaniem inwestycji w turystyce ważnych dla rozwoju naszej Ziemi Słupskiej. Dopilnowałam, aby marina znalazła się na liście inwestycji turystycznych, planowanych do dofinansowania ze środków UE będących w dyspozycji Marszałka. A później pilnowałam, aby władze Ustki, tym razem porządnie przebrały co trzeba przy tym projekcie i żeby tym razem kasa z UE na marinę nigdy więcej nie przeszła miastu koło nosa.

B. Sz.: Czy to oznacza, że znowu były zaniedbania obecnych władz miasta? Jeżeli tak, to jakiego rodzaju?

B. P.-M.: Były ponownie dwukrotnie poważne zaniedbania. Raz gdy Miasto Ustka złożyło wniosek do Marszałka. Wniosek ten był opracowany w sposób niezwykle dyletancki, bez jakiegokolwiek elementarnej staranności. Tak, jakby opracowano wniosek tylko na odczepnego. Nie zdziwiło mnie to, bo znałam nastroje i poglądy we-

trząsaczów na temat budowy mariny. Cytuję co usłyszałam na początku 2013 roku od decyzyjnego urzędnika ustckiego ratusza: „Kiedy! w końcu znajdzie się taki odważny, który powie, że marina żeglarska w Ustce to błąd w rozwoju Ustki!”

B. Sz.: Jak naprawiono ten pierwszy błąd w złożonym wniosku na marinę?

B. P.-M.: Jak dowiedziałam się, że marina w pierwszej ocenie otrzymała status, że jest tylko inwestycją o znaczeniu lokalnym dla miasta, co oznaczało iż całkiem odpada z listy ubiegającej się o dotację, to zareagowałam. W związku z tym, że jestem w Radzie Programowej RPS województwa dot. turystyki, poprosiłam Urząd Marszałkowski o przesłanie mi tego co „wypicili” Ustka we wniosku. Zapoznałam się z tym wnioskiem i napisałam do burmistrza Ustki pismo z wyjaśnieniami, dlaczego morska marina w Ustce nie jest inwestycją ponadlokalną. Prosiłam też burmistrza o pilną korektę tak fatalnie złożonego przez Ustkę wniosku. Bowiem w tej formule negocjacyjnej, na szczęście dla nas wszystkich, można było do czerwca tego roku korygować wnioski składane do Marszałka.

B. Sz.: Jaki był drugi błąd popełniony przy tym wniosku przez aktualne władze miasta?

B. P.-M.: Władze miasta skorygowały więc wniosek na marinę, ale przy tej okazji wprowadziły do tego wniosku, jak się okazało później, dwa równoważne warianty realizacji mariny. Przy czym, jeden z nich był kompletnie po-



zbawiony jakiegokolwiek realności wykonania. Z wniosku wynikało też, że dla władz miasta jest bez znaczenia czy Ustka otrzyma dotację 38,25 mln zł [wariant nr I] czy tylko 21 mln zł [wariant Nr II].

Drugi wariant ryzykownie ponadto zakładał, że miasto pozyska inwestora strategicznego na budowę mariny i może oto sobie pozwolić na luksus rezygnacji z dotacji, aż o ponad 7 mln zł. A ta różnica, bagatela! stanowiła ponad 10% całego budżetu Ustki i to w sytuacji gdy Ustka dostaje „janosikowe”, bo ma jedne z najniższych dochodów na 1 mieszkańca w kraju. Trzeba powiedzieć prawdę, że Ustka prowadziła ten projekt w sposób pozabawiony jakiegokolwiek wyobraźni i zapobiegliwości.

B. Sz.: I co w takiej sytuacji Pani zrobiła?

B. P.-M.: Tym razem uaktywniłam środowisko żeglarskie i inne z otoczenia burmistrza, aby wyperswadować burmistrzowi i jego decyzyjnemu otoczeniu, ten drugi mało doręczny wariant. Napisałam też kilka felietonów w „Moim dwuMieście”. Burmistrz kolejnym raz, pod wpływem nacisków, zmienił wniosek o dofinansowanie z UE, wyrzucając ten jakoby „równoważny”, ale w praktyce bez szans na realizację, wariant nr II budowy mariny.

B. Sz.: Poruszaliśmy tą sprawę także na komisji. My radni Miasta oczekiwaliśmy i oczekujemy od burmistrza i jego otoczenia, sku-

teczności w działaniach i podejmowania decyzji z wyobraźnią od początku, a nie dopiero pod wpływem nacisków społecznych.

B. P.-M.: Burmistrz i jego otoczenie zarządzają naszym, tzn. mieszkańców miasta, majątkiem komunalnym i finansami miasta pochodzącymi z naszych podatków. Gdyby mieszkańcy kupili udziały na przykład w jakiejś spółce, to czy oczekiwaliby później profesjonalnego zarządzania taką spółką? czy też takiego, że to sami musieliby później mówić zarządowi spółki w ważnych sprawach co i kiedy ma ten zarząd zrobić?

B. Sz.: Pytanie jest retoryczne jak sądzę. Podobnie było z radarami w porcie. Burmistrz zmienił decyzję dopiero pod wpływem nacisków opinii społecznej, a najpierw wyraził zgodę. Co może być problemem w dalszym przygotowaniu projektu na marinę?

B. P.-M.: Problemem może być myślenie niezbędne w dalszym konstruowaniu projektu. Bowiem w opracowywaniu tego modelu trzeba wyjść poza schematyczne ramy. Ustka ma jakby pewien kłopot, aby z okien zobaczyć morze nad którym leży i uznać je za dużą turystyczną szansę dalszego rozwoju. Tak jak zrobiło to choćby zachodniopomorskie. Nie bez powodu, Ustka jest jedynym portem morskim bez infrastruktury żeglarskiej. Moja uwaga bierze się z tego, że mogą znaleźć się w Ustce głosy tego typu: „A po co nam ta marina? Dla kilku ludzi?” Drodzy Państwo, takie uwagi oznaczają brak szerszego myślenia o jutrze. Taki kierunek myślenia oznacza brak pracy, brak rozwoju, dalej jałmużnę bo „janosikowe” i ucieczkę młodych z Ustki... tego właśnie chcemy? Oczywiście, że nie!

Statystyka wskazuje stały wzrostowy trend kupowanych jachtów. Ludzie przyjeżdżają nad morze bo chcą widzieć wpływające do portu jachty, jak załoga robi kłar na pokładzie, chcą zrobić sobie zdjęcia na tle żagli i jachtów. A w górach dla odmiany na tle ba-



ćówki, itd... Marina to morski folklor i turysta chce to widzieć. Polacy coraz więcej inwestują też w swój wypoczynek i rekreację. Dzieciaki chcą uczyć się żeglarstwa (bardzo dorośli też!). Robi się na to moda.

To oczywiście, że po wybudowaniu mariny, skoczy w górę wartość części nadal komunalnych terenów, przyległych do obszaru planowanej mariny. Wobec czego miasto stosunkowo szybko uzyska zwrot z zainwestowanych w marinę pieniędzy. Zarówno ze sprzedaży gruntów jak i z podatku od nieruchomości, a także z PIT w związku z utworzeniem nowych miejsc pracy. To można i trzeba! policzyć, także okres zwrotu do budżetu Miasta z tej inwestycji. Tereny przyległe zostaną zagospodarowane przez inwestorów prywatnych i przeznaczone na hotele, gastronomię, itd. **Model projektu musi unikać pomocy publicznej** (bo wówczas tylko 35 % dofinansowania z UE) i iść w kierunku **niekomercyjnego wykorzystywania typowej infrastruktury żeglarskiej**. Czyli ma to być projekt bez! gastronomii i hoteli, bo z tym biznes prywatny poradzi sobie sam i sam będzie ubiegał się o dotację z UE. Środki publiczne, w tym z UE mają być jak zaczyn drożdży, a nie wyręczać kapitał prywatny. Dlatego usteki ratusz został zmuszony przez lokalną społeczność do wyrzucenia tego komercyjnego wariantu z gastronomią, itd., z wniosku na marinę, który Ustka złożyła u Marszałka. **Bo projekt powinien obejmować tylko! niekomercyjną infrastrukturę żeglarską**. Podobnie jak niekomercyjne są ścieżki rowerowe, czy drogi dojazdowe do Ustki, które z czasem też obrastają kafejkami, restauracjami, itp.



Potrzebne jest myślenie z wyobraźnią dotyczącą rozwoju miasta i Ziemi Słupskiej. Ustka ma funkcje turystyczno-rekreacyjne, w jej zapleczu jest ok. 100. tysięczny Słupsk. Wokół atrakcyjne tereny przyrodnicze i co ważne! **inwestycyjne tereny SSSE**. Tereny te także dzięki marinie **zwiększą swoją atrakcyjność inwestycyjną**. Bo ludzie po pracy chcą dobrze wypoczywać.

Marina i zagospodarowany sensownie port w Ustce zlokalizowany pośrodku miasta niemal jak krakowski rynek, to duże miejsce do rekreacji w atrakcyjnym miejscu, to koło zamachowe w rozwoju naszego turystycznego obszaru. Ktoś tym turystom musi upiec pieczywo, dowieźć wędliny, owoce czy warzywa. Mieszkańcy miasta i okolic na tym zarobią. Marzy mi się **ciąg restauracji i kafejek wzdłuż całego publicznego dostępnego, nabrzeża portowego z ciągiem pieszo-rowerowym**. Mieszkańcy i turyści nawet zimą będą chodzić tam na spacer.

Także wtedy zjedzą rybę patrząc z przeszklonej restauracji na kutry rybackie i panoramę portu. I to jest właściwy kierunek zmian.

Dziękuję za rozmowę.

Rura

Nie ma takiej rury której nie można odetkać. To popularne w branży wod-kan powiedzonko nie sprawdza się w naszych ustekich realiach. Coraz częściej nawiedzające nas wodne nawałnice, powodując lokalne podtopienia i ogromne straty dla właścicieli zalanych posesji. Widać, że w wielu miejscach Ustki sieć kanalizacji burzowej nie spełnia swojej roli. Już przy 20-minutowej ulewie miasto zostaje sparaliżowane, a można sobie wyobrazić skutki takiej ulewy trwającej dwie godziny.

Problem lokalnych podtopień to nie tylko usteka specjalność. Podobne zjawiska występowały w wielkiej skali w Gdańsku czy w sąsiednim Słupsku. Zrealizowano tam jednak działania niwelujące przyczyny występowania powodzi.

Czy w Ustce podjęto jakiegokolwiek kroki by ochronić mieszkańców i ich mienie przed wodnym zagrożeniem? Stwierdzam, że niewiele robi się w tej materii. **Działania władz ograniczają się do likwidowania skutków podtopień, całkowita polityka mająca na celu rozwiązanie problemu nie istnieje.**

Ale najpierw kilka słów historycznego wprowadzenia o przyczynach dzisiejszych kłopotów z podziemną infrastruk-

turą. Przedwojenna Ustka to była mała miejscina o parterowej zabudowie.

Miejski charakter miała tylko dzisiejsza ul. Marynarki Polskiej, reszta przypominała okoliczne wsie.

Sieci kanalizacyjne zbudowano w wersji ogólnospławnej czyli dwa w jednym (wody opadowe razem z fekaliami). Do tego stosowano rury o małych przekrojach i na tamte czasy rozwiązania te były wystarczające, a i po wojnie przez dłuższy czas zdawały egzamin. Miasto miało też tereny retencyjne (zalewowe) i kilka odkrytych cieków wodnych oraz rowów melioracyjnych.

Rozbudowa Ustki rozpoczęta na początku lat sześćdziesiątych to chaotyczne upychanie dużych obiektów w obszarze starej Ustki, które nie dość, że zwiększały drastycznie ilość ścieków bytowych, to jeszcze powodowały zmniejszanie się powierzchni chłonnych w tym rejonie miasta. Ulokowany w porcie przemysł przetwórstwa rybnego dodawał swoje uciążliwe ścieki produkcyjne.

Wszyscy pamiętamy wszechobecny smród kanalizy wydobywający się ze studzienek przy ulicy Marynarki Polskiej. W tamtych też czasie jakiś „mądry” wpadł na pomysł skanalizowania Ciekłu Przewłockiego, arterii wodnej zbierającej nadmierne ilości wód opadowych z środkowej części miasta. Po stronie za-

chodnie kolektory burzowe miały tylko tereny stoczniowe i dolny odcinek ulicy Darłowskiej. Najgorzej było w porcie, ul. Westerplatte nie miała nawet kanalizacji ściekowej.

Mijały lata, boom mieszkaniowy przeniósł się do dzielnic południowych, gdzie zaczęto już docelowo rozgraniczać ciągi burzowe i ściekowe, a rury na deszczówkę osiągnęły średnicę 1m.

Następnym etapem porządkowania gospodarki wodno-ściekowej był program rewitalizacji starego miasta. Ówczesni władze Ustki (**duet inżynierów Graczyk-Biernacki**), nie poprzestali na poprawie estetyki ulic, lecz główny nacisk położyli na gruntowną przebudowę infrastruktury podziemnej. Nowe ulice otrzymały sieci burzowe odpowiedniej średnicy, które powinny gwarantować odprowadzenie wód opadowych nawet w przypadkach ostatnio występujących nawałnic.

Niestety tak się nie dzieje.

Odwrotnie, w ostatnich latach nawet przybywa miejsc systematycznie zalewanych. Powodów takiej sytuacji może być kilka. Przede wszystkim sieci w Ustce mają niewielkie spadki i potrzebują systematycznego czyszczenia. O ile sieć kanalizacji ściekowej ma swojego fachowca „opiekuna” w postaci spółki Wodociągów to burzówki takowego już nie mają, a ich stanem zajmują się urzędnicy z ra-

tusza, Rocznie czyszczenie sieci burzowych oraz ich remont kosztuje Ustkę średnio 100.000 złotych. Czy za takie pieniądze można zapewnić drożność tych sieci?

Znający się na rzeczy mają duże wątpliwości. Mają też zastrzeżenia do kolejności remontów ulic.

Przykład z przebudową ulic Morskiej i Harcerskiej z kompletną infrastrukturą podziemną, której nie można przyłączyć do kolektora głównego **bo go nadal nie ma. A od dwóch kadencji burmistrz obiecuje jego budowę**. Jednak najgroźniejsza sytuacja występuje w rejonie skrzyżowania Beniowskiego i Chopina. Trochę większy deszcz i skrzyżowanie jest zablokowane.

Już rok temu uzyskałem informację od inżyniera nadzorującego przebudowę ul. Zaruskiego, że problem w tym rejonie może leżeć w separatorach znajdujących się przy bulwarze portowym oraz małej średnicy upustu wód do kanału. Urzędnicy „olali” moje wątpliwości i dalej grzebali się w dolku przy Sanatorium Tęcza. Dopiero ostatnio doszły mnie słuchy, że podejmą się sprawdzenia opcji z separatorami przy kanale. Lepiej późno niż wcale, ale ciekaw jestem **co zapłaci za straty w hotelu Aleksander i przyległych posesjach**.

Drugi przykład braku profesjonalizmu „opiekunów” miejskich sieci burzowych,

to obciach przy pokazie projektu technicznego przebudowy Wczasowej. Wiedząc o problemach zalewowych w tym rejonie (dotykają mnie także osobiście) zadałem autorom projektu jedno proste pytanie. Czy znają średnice kanałów burzowych w ul. Wczasowej i czy są one wystarczające na odbiór wód opadowych z Lubicza i innych dużych inwestycji mogących powstać wzdłuż tej ulicy. Niestety nie byli w stanie mi odpowiedzieć i poprosili o tydzień czasu na sprawdzenie. Po tygodniu okazało się, że moje pytanie było zasadne i zaproponowali (z powodów oszczędnościowych), pozostawić istniejącą rurę sześćsetkę, która obsługiwała by połowę ulicy Wczasowej, natomiast właściciele posesji do których kolektor nie dociera, wody opadowe powinni rozprzodaczać na swoim terenie. I tak cwany wybiegiem odłożyli problem w czasie.

Ciek Przewłocki czyli popularna „Smródka” to też powód do zmartwień. Po pierwsze, mocno rozbudowująca się turystyczna Przewłoka w swoich planach określa ten ciek jako główny kanał odbierający wody z posesji i pensjonatów, co zapewne zwiększy przepływ wody na terenie miasta. Po drugie, podtopienia przy kinie i stacji Orlenu sugerują solidne zapiaszczenie dwóch, metrowej średnicy kanałów w które jakiś „mądry” wcisnął biedną „Smródkę”.



Może należy odkryć jakąś część tego ciek, a może trzeba odtworzyć staw w parku obok kina jako rezerwową zbiornik na wypadek wodnych nawałnic. Pytań i odpowiedzi nasuwa się więcej, **ustecky podatnicy oczekują skutecznego działania miejskich służb mających nas chronić przed wodnym żywiołem**. Mieszkańcy mają też prawo poznać przynajmniej plany Ratusza w tej materii.

Krzysztof Bładowski
Radny

Ps. Beskidzcy górale z Bielska Białej (po trzech fiaskach na głowę) prognozowali na sierpień jeden orkan o sile dwóch Ksawerych i dwie trzygodzinne nawałnice o opadzie ponad 100 litrów wody na m2. Niech Opatrzność ma nas w swojej opiece!!!

Słów kilka o wolności

Całkiem niedawno obchodziliśmy w naszym kraju 25-lecie odzyskania wolności. Wydawałoby się, że ćwierć wieku to czas wystarczający by owa wolność zdążyła okrzepnąć, by mogła stać się czymś absolutnie pewnym.

Niestety nic bardziej mylnego!

Walka o wolność ma zawsze charakter asymptotyczny i nigdy nie można jej uznać za w pełni ukończoną. Należy przede wszystkim pamiętać, że wolność ma dwa nierozdzielnie związane ze sobą oblicza. Gdy mówimy o wolności nie możemy zawężać tego pojęcia tylko do niepodległości. Obecnie polska suwerenność nie jest ograniczana przez żadne zewnętrzne siły i w tym aspekcie polska faktycznie jest wolna.

Należy jednak pamiętać, że istotnym kryterium oceny czy dane państwo jest wolne jest nie tylko jego niepodległość, ale także faktyczne poszanowanie w danym państwie praw i wolności obywatelskich. Zbyt wiele jest na świecie państw niepodległych, w których wolność dla obywateli jest tylko sennym marzeniem. Raczej nie nazwiemy wolnymi takich niepodległych państw jak Białoruś, Chiny lub Korea Północna. Oczywiście na tak ponurym tle sytuacja w Polsce rysuje się wyjątkowo dobrze. Nie oznacza to jednak, że nie ma w tym zakresie już nic do zrobienia.

Wręcz przeciwnie.

Wolność jak tęcza składa się z wielu barw i żeby istniała wszystkie one muszą być zachowane. Jednym z podstawowych rodzajów wol-

ności jest wolność ekspresji artystycznej. Ten rodzaj wolności w Polsce jest narażony na szczególne restrykcje co pokazały niedawne wydarzenia związane z protestem środowisk pseudokatolickich przeciwko wystawianiu spektaklu **Rodrigo Garcii** pt. *Golgota Picnic*. Z premedytacją używam tu terminu „pseudokatolicy”. Nieporozumieniem dla mnie jako osoby wierzącej jest sytuacja w której osoby mianujące się katolikami przy pomocy krzyków, siły, w sojuszu z bandytami stadionowymi odmawiają innym możliwości uczestnictwa w spektaklach teatralnych.

Płytka jest wiara tego kto uważa, że Boga może obrazić jakakolwiek sztuka - nawet prowokacyjna. W tym miejscu trafna wydaje się być parafraza słów pewnego mędrca, że ci wszyscy którzy protestowali przeciwko *Golgota Picnic* stoją tam gdzie kiedyś stały bojówki SA. Walka ze sztuką jaka odbywa się przy okazji zwalczania spektakli **Rodrigo Garcii** cofa nas bowiem do czasów III Rzeszy, kiedy to zwalczano nowoczesną sztukę, określając ją jako wynaturzoną. Prawdliwość jest bowiem jednokierunkowa... najpierw zamyka się teatry, a w następnej kolejności ludzi.

Przez chwilę wydawało mi się, że nasze miasto ominie fala protestów, że jednak szeregi środowisk prawicowych w naszym mieście zasilają ludzie rozsądni, którzy nie przyłączają się do ogólnokrajowego szaleństwa. Płonne były jednak moje nadzieje. Bardzo szybko uaktywniły się głosy,



żądające od prezydenta miasta by ten odwołał i ukarał dyrektorkę SOK **Jolantę Krawczykiewicz** za pokaz w Teatrze Rondo rzeczony spektaklu.

I w ten oto sposób ci którzy chcieli w Słupsku cenzurować sztukę **Rodrigo Garcii** zapewnili mu darmową reklamę, a z dyrektorki SOK-u uczynili mimowolną bohaterkę walki o wolność ekspresji artystycznej. Bohaterów należy jednak honorować, a nie karać! Stąd też skierowałem do prezydenta miasta w imieniu struktur Twojego Ruchu w Słupsku wniosek o przyznanie nagrody dla Pani dyrektora za obronę wolności artystycznej.

Pan prezydent nie odważył się jednak stanąć po właściwej stronie sporu, czyniąc zadość wnioskowi. Nie jest to zresztą dla mnie niespodzianką. Niestety jak dotychczas prezydent naszego miasta nie pozwolił się poznać jako szczególnie admirator idei wolności.

No cóż trzeba będzie, co uczynię z wielką przyjemnością, osobiście wybrać się z kwiatami do Pani dyrektorki.

dr Bartosz Fieducik

REKLAMA

Słowo się rzekło...

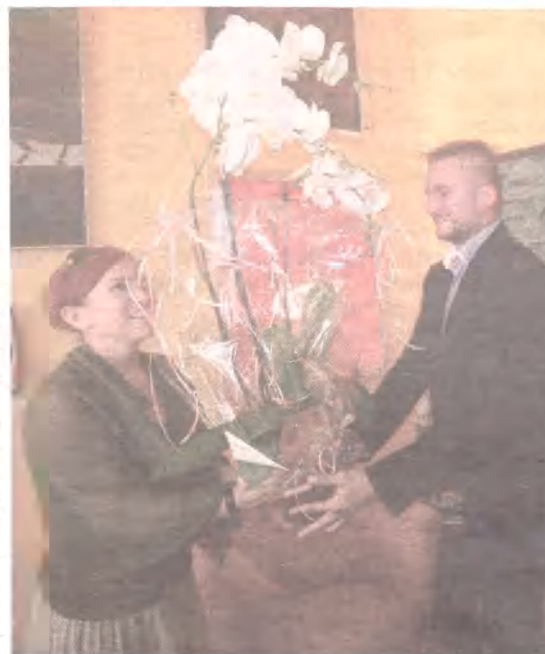
Dr Bartosz Fieducik szef struktur Twojego Ruchu w Słupsku dotrzymał słowa. Nie doczekał się odpowiedniej reakcji ze strony prezydenta miasta na swoje pismo, więc sam zjawił się u pani dyrektorki **Jolanty Krawczykiewicz** z dużym białym storczykiem, w podzięce za walkę o wolność ekspresji artystycznej.

-O jaki ten kwiat duży, większy ode mnie- nie kryła zadowolenia z okazywanej sympatii pani dyrektorka.

Piękny biały storczyk chyba najlepiej spośród wielu kwiatów nadaje się na podziękowanie za obronę tej sztuki. A bronić jej trzeba z dwóch powodów. Pierwszy to walka o wolność postępowania, która dana jest człowiekowi przez Boga, nazywana przez Niego wolną wolą, druga to obrona w tej sztuce wartości głoszonych przez Jezusa, bo jak rozumieć wypowiediane przez niego w sztuce słowa:

„Śać zamętu nie chcę: już wy to uczyniliście. Rozmieszczać broni na Ziemi nie mogę: już wy to uczyniliście. Nauczyć was rucha dzieci nie mogę: już wy to uczyniliście. Nauczyć was zabijać z głodu nie mogę: już wy to uczyniliście. Nie mogę wprowadzić więcej obsceniczności,

ponieważ byście mnie wyśmiali, powiedzielibyście: już to umiemy. Nie mogę nauczyć was niszczyć miast i całych nacji, nie mogę nauczyć was technik dokonywania holokaustu: już wy to uczyniliście. Nie mogę sprawić, by ziemia trzęsła się od



bomb rzuconych z nieba: zrobione jest to przez was. Nie mogę zesłać na was nowych chorób, nie mogę tracić czasu, spadając na ziemię jak ogień, plaga i pogrom, aby was dręczyć: już sami dobrze to robicie przeciwko sobie samym.”

Czyż tak nie jest?

Protestują Ci, którzy nie rozumieją przesłania Jezusa. Czasem. Mam pewność, że ateści bardziej pojmują Mesjasza niż jego apologety z nakazu administracyjnego.

Podejrzewam, że nie wiedzą przeciwko czemu protestują? Zadaje sobie pytanie, czy znając tekst sztuki, byłoby tak samo przekonani o jej rzekomym bluźnierstwie?

Myszę, że nie.

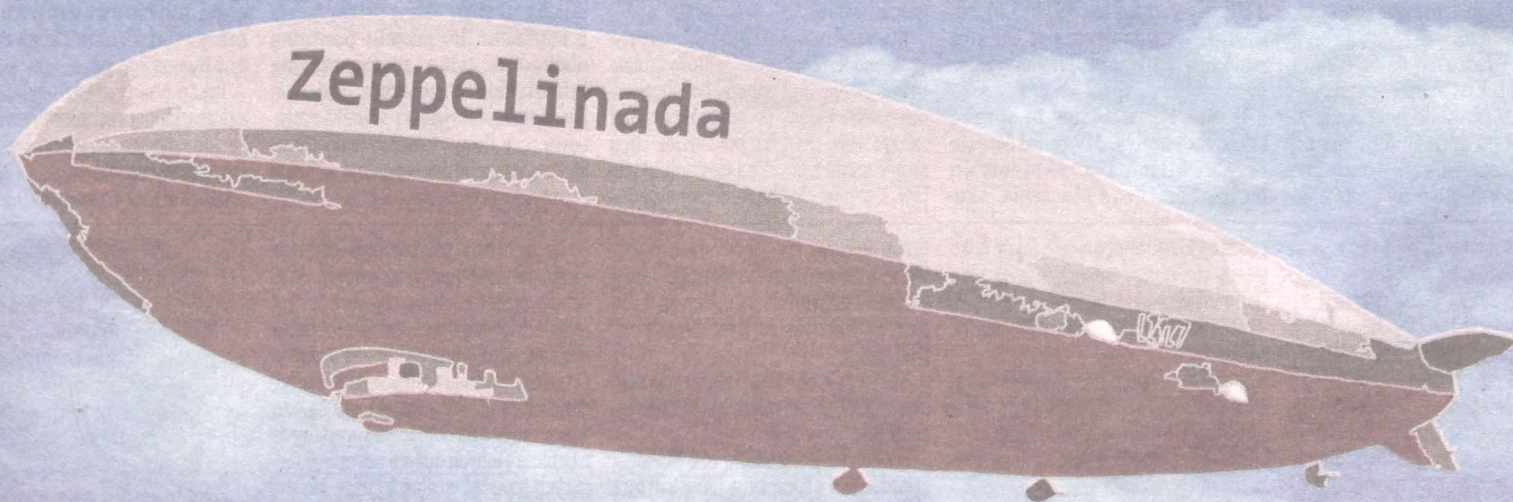
Co innego wyraz, obsceniczność; ale to już są narzędzia artysty, do których ma prawo. My możemy to akceptować lub nie. Prawdziwego Boga nie można obrazić, dowód mieliśmy podczas drogi krzyżowej Mesjasza przed dwoma tysiącami lat.

Przecież On nie jest własnością żadnej partii, żadnego Kościoła, żadnego radia. Jest bliski wszystkim wierzącym i niewierzącym. Dlatego bluźnierstwo przeciwko niemu nie wydaje się w ogóle możliwe. Chrystus znosi wszystko.

Stojący poza nim- nie!

Dlatego brawo panie **Bartoszu** za odwagę głoszenia swoich poglądów i dotrzymywanie słowa. To rzadka cecha w dzisiejszych „inkwizycyjnych” czasach. Tym bardziej cieszy, że dotyczy młodego człowieka.

Andrzej Obecny



Gmina Słupsk wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury zapraszają na Festyn w ramach projektu „Zeppelinada - podróż sterowcem od skweru mieszkańca Jezierzyc przez ścieżkę edukacyjną z ciekawą historią w tle”

Startujemy w sobotę 26 lipca od godziny 16.00 w Jezierzycach.

W programie między innymi konkurs na najciekawszy zeppelin wykonany z materiałów wtórnych lub naturalnych, występy artystyczne oraz kiermasz jadalnych kartaczy.

Zapraszamy!!!



Potwierdza to napis umieszczony na budynku, który głosi: „Ustczanie sobie”. Rozmawiam o tym z Prezesem TPU- Panem Józefem Jaskułą i Sekretarzem- Panią Jadwigą Jędrzychowską.

Barbara Podruczna-Mocarska: Kto wymyślił ten na-



pis „Ustczanie sobie”?

Józef Jaskuła: Wpadło mi to do głowy, bo wrył mi się w pamięć napis na poznańskim Teatrze Polskim- „Naród sobie”. Wiele lat mieszkałem w Poznaniu, bo skończyłem tam Państwową Wyższą Szkołę Plastyczną.

B. P.-M.: Najpierw było TPU, czy najpierw był pomysł na budowę muzeum?

J. J.: Prowadząc różne koleżeńskie rozmowy już w tej „nowej” Polsce po 1989 roku, mieliśmy potrzebę włączenia się w nurt toczących się zmian w całym kraju. Uwierzyliśmy, że w sferze publicznej nareszcie coś faktycznie może zależeć od naszej pracy i pomysłowości. Zorganizowaliśmy się w stowarzyszenie. To był rok 1993. Od władz miasta dostaliśmy mały lokal na strychu w budynku Urzędu Miasta. Wtedy jeszcze przy ul. Marynarki Polskiej. Lokal był nie ogrzewany i bez energii elektrycznej. Często wieczorami siedząc tam z braku światła przy świecach, dyskutowaliśmy o sprawach Ustki, o jej rozwoju, o tym co warto w mieście zrobić.

B. P.-M.: Czy to właśnie podczas tych dyskusji narodził się pomysł na budowę muzeum?

J. J.: I tak i nie. Inspiracją dla nas był wyjazd do zaprzyjaźnionego z Ustką niemieckiego Kappeln. Po tym co tam zobaczyliśmy, jak oni są zorganizowani i odnoszą się do swojej historii, a także mając świadomość trudnej polsko-niemieckiej historii, doszliśmy do wniosku że musimy utworzyć muzeum naszej Ziemi Usteckiej.

B. P.-M.: Skąd dostaliście wsparcie dla tego pomysłu?

Jadwiga Jędrzychowska: Och, długo by tu wymieniać. Uczniowie Zespołu Szkół Technicznych w Ustce kopali fundamenty, wielu mieszkańców Ustki przychodziło albo popołudniami, albo w weekendy i wykonywali roboty budowlane. Wyciągaliśmy duże kamienie, na które natrafialiśmy podczas kopania tych fundamentów. To było takie pospolite ruszenie. Mieliśmy wrażenie, że uczestniczymy w czymś ważnym dla miasta. Byłam- oczywiście społecznie- inspektorem nadzoru budowy usteckiego muzeum....

J. J.: ...oczywiście od miasta dostaliśmy teren. Była akceptacją tego pomysłu przez ówczesne władze miasta. **Burmistrzem wtedy był Pan Wojciech Lewandowski.** Pomysł zyskał wśród mieszkańców wielu zwolenników. Ludzie jakby czekali na takie wspólne zrobienie czegoś razem *pro publico bono*.

B. P.-M.: W jakich latach trwała budowa muzeum?

J. J.: Zaczęliśmy w 1997 roku, a skończyliśmy trzy lata później. Było czasem ciężko, ale udało się!

B. P.-M.: Pomysł i własna praca mieszkańców były, a kto finansowo przyczynił się do wybudowania muzeum? Bo to kosztowne przedsięwzięcie.

J. J.: Budynek jest dwupiętrowy, czyli ma trzy kondygnacje. Znaczące finansowe wsparcie dostaliśmy od miasta. Gmina Ustka sfinansowała robociznę jednej kondygnacji. Przedsiębiorca budowlany Pan **Waldemar Groszek** wybudował kolejną kondygnację. Dostaliśmy też

Muzeum w Ustce! (1)

Porozmawiamy dzisiaj o Towarzystwie Przyjaciół Ustki. Jak do tego doszło, że mała grupka ludzi, angażując swój prywatny czas, wybudowała muzeum, które teraz od lat z dużym powodzeniem nadal prowadzi? Będąc członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ustki (TPU), wiem że muzeum powstało z myślą zarówno o byłych jak i obecnych Ustczanach.

pewien grant na budowę od Fundacji Polsko-Niemieckiej. Bank Spółdzielczy darmowo przez pewien czas prowadził nam konto i prowadził obroty na rachunku bankowym. Wielu mieszkańców kupiło, skrzętnie przez nas odnotowywane cegielki. Wiele nazwisk mieszkańców Ustki, którzy przyczynili się do

rząd jest liczny i składa się z 7. osób pracujących społecznie. Muzeum powstało z woli i pracy mieszkańców Ustki. Chodzi o zarządzanie mieniem publicznym i dlatego zarządzanie musi mieć transparentny charakter. Stąd aż 7 osób w zarządzie, a decyzje podejmowane są większością głosów.



Jeden z eksponatów przekazany muzeum, po byłej Izbie Pamięci Stoczni Ustka.

budowy, upamiętniliśmy w formie tabliczek na ścianie muzeum...

Jadwiga Jędrzychowska: ...organizowaliśmy też bale, na których licytowaliśmy cenne darowizny rzeczowe otrzymane na ten cel od mieszkańców. W balach brali udział przedstawiciele ówczesnej władzy lokalnej oraz wielu lokalnych przedsiębiorców którzy podczas licytacji finansowo wyrażali swoje poparcie dla idei budowy muzeum.

B. P.-M.: Ilu członków aktualnie liczy TPU i z ilu osób składa się zarząd Waszej organizacji?

J. J.: Stowarzyszenie liczy około 50. aktywnych członków. Za-

Na przykład ostatni gorący temat- lokalizacja w centrum naszego miasta- bo w porcie, radarów dalekiego zasięgu, czyli inwestycji mogącej zawsze szkodliwie oddziaływać na środowisko. Pamiętam, że burmistrz **Jacek Graczyk** w wyniku spotkania, które odbyło się w siedzibie TPU w ramach konsultacji społecznych, odstąpił od lokalizacji radarów, wówczas na terenie Uroczyska.

Później, obecne już władze podjęły jednak ważne decyzje dotyczące lokalizacji radarów, **ze szkodą dla miasta i jego mieszkańców** i to bez właściwie prowadzonych konsultacji. Ubolewam, że Radni Ustki nie wykazali należytej czujności w tej sprawie. Dopiero zainicjowany w 2012 roku przez nasze stowarzyszenie publiczny protest w ramach prowadzonego postępowania administracyjnego, odnośnie wydania decyzji środowiskowej na lokalizację radarów, doprowadził do nowej decyzji burmistrza, tym razem negatywnej. Niemniej widmo lokalizacji szpecących radarów z uwagi na wcześniejsze decyzje aktualnego burmistrza ciągle powraca.

Inny przykład stanowi nasza aktywność przy różnych opracowaniach dotyczących miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miasta. Jako Towarzystwo Przyjaciół Ustki mocno zabiegaliśmy o zachowanie dla pokoleń charakterystycznego układu urbanistycznego wsi rybackiej oraz szachulcowej zabudowy w centrum naszego miasta. Temat ten podjął ówczesny burmistrz **Jacek Graczyk**, który powołał Miejską Komisję ds. Rewitalizacji, w której między innymi ja i Józef byliśmy członkami. Komisja działała wtedy bardzo aktywnie. Nasze postrzeganie rewitalizacji nie zawsze było zgodne z działaniami urzędników miejskich, a radni którzy mieli mandat do podejmowania stosownych decyzji, nie wykazywali zainteresowania opinią społecznej Komisji. Dla



tego też później zrezygnowaliśmy z udziału w niej. Dodam, że wówczas **Jacek Graczyk** podjął się trudu negocjacji z mieszkańcami tych budynków rybackich i proponował im zamiennie inne lokale w nowych budynkach, budowanych przez UTBS. Bez tych działań rewitalizacja byłaby niemożliwa. Należy również powiedzieć, że proces realizacji rewitalizacji „starówki” (pomimo naturalnych błędów), został zapoczątkowany przez **Jacka Graczyka** przy współudziale prezesa UTBS Pana **Edwarda Rokosza**- do dzisiaj jest kontynuowany i cieszy wszystkich.

B. P.-M.: Dziękuję za rozmowę, życzę powodzenia i za dwa tygodnie druga część naszej rozmowy.



Spacerkiem po ogrodzie snu i zadumy (1)

Ogród snu i zadumy

Ślupski Stary Cmentarz to jedna z piękniejszych polskich nekropoli. Przypomina mi słynną wileńską Rosę, którą większość z nas kojarzy z grobem Matki i Sercem syna. Wbrew jednak wszystkiemu nie to łączy wileńską i ślupską nekropolię. Przede wszystkim pagórkowate ukształtowanie terenu i pewna historia, którą opowiem w późniejszym czasie.

Pierwszy raz na ślupskim cmentarzu byłem w dniu 25 listopada 1961 roku. Pamiętam tę datę doskonale, był to bowiem dzień pogrzebu mojego Ojca **Stanisława Obecnego** (1922-1961, poch. SC. KW. 4B, rz. 7 m. 1), który zginął tragicznie w wypadku samochodowym w wieku 37. lat na ulicy Arciszewskiego w dniu 22 listopada.

Miałem wtedy 8 lat i nigdy nie mogłem się ze śmiercią Ojca pogodzić i tak to trwa do dzisiaj, mimo, że minęło już od tej tragicznej daty ponad 53 lata. Byłem w tym czasie uczniem drugiej klasy Szkoły Cwiczeń przy Studium Nauczycielskim w Ślupsku.

Zacząłem regularnie odwiedzać mogiłę, w której spoczywał mój Tata. Czyniłem to przeważnie do południa, w dni kiedy miałem lekcje na drugiej zmianę. W drodze powrotnej kupowałem pieczywo w piekarni u pana **Leopolda Lewny** (1916-1992, poch. SC. KW. 5A, rz. 6 m. 13) przy ulicy Sierpinka.

Nigdy nie miałem owej zwykłej ludzkiej bojaźni przed miejscem wiecznego spoczynku ludzi, którzy „przeszli na drugi brzeg”. Wręcz odwrotnie, leciałem biegiem na ówczesną ulicę Cmentarną, aby poczuć bliskość z moim Tatą. Wiedziałem, że

tam jest jedyne miejsce na Ziemi, gdzie będzie na mnie czekał i gdzie będę mógł z nim sobie pogadać, wyzaliczyć się i nie czuć się samotnym i gorszym od tych kolegów, którzy mają ojców na dotyk ręki.

Nie wiem kiedy - nie tylko w mogile mojego Ojca, ale również w innych, zacząłem dostrzegać, coś więcej niż tylko zimny, nic nie mówiący grób. Urzekła mnie cisza i spokój tych specyficznych miejsc. Uwielbiałem później, gdy miałem trochę więcej lat snuć się po cmentarnych alejkach, odczytywać epitafia, patrzeć na porcelanowe zdjęcia i zadumać się nad tym, kim ten człowiek był, jak żył, jak umarł, czego w życiu dokonał.

Wyjeżdżając na wakacje, na kolonie lub do mojego dziadka odwiedzałem miejscowe cmentarze. Były inne niż teraz. W okolicy Ślupska były to głównie cmentarze poniemieckie, z niewielką ilością polskich grobów. To wszystko potęgowało moje zainteresowanie tymi specyficznymi parkami, gdzie oprócz charakterystycznych roślinności były jeszcze kopce usypanej ziemi, pod którą mieściła się tajemnica czyjegoś życia, a nad



Grób Stanisława Obecnego, d-cy 23. Batalionu Radiotechnicznego w Ślupsku. kopcem górował krzyż, często pochylony zębem czasu i niepamięcią.

W jakimś okresie mojego życia, chyba pod koniec szkoły podstawowej, w domu u mojego szkolnego kolegi obejrzałem album ze zdjęciami rzeźb mitycznych bogów, wśród których była rzeźba boga snu **Hypnosa**.

Zainteresowałem się wtedy mitologią, a szczególnie ciekawił mnie wątek owego **Hypnosa**, boga snu, którego rzeźba pochodziła z nagrobka cmentarnego. Wtedy, w latach sześćdziesiątych XX wieku, o materiał na ten temat nie było łatwo.

Może dlatego dobrze zapamiętałem, że bóg snu **Hypnos** był bliźniaczym bratem **Tanatos**a, greckiego boga śmierci, **Hypnos** był ojcem trzech innych bogów: **Morfeusza**, **Fobetora** i **Fantasosa**. **Morfeusz** to

bóg marzeń sennych, któż z nas nie był w jego fantastycznych objęciach. **Fobotor**, mniej znany od swojego starszego brata, jest do dzisiaj sprawcą naszych koszmarów sennych, a najmłodszy syn **Hypnosa** **Fantasos**, to bóg odpowiedzialny za śnienie się nam zwierząt i różnych przedmiotów.

Może dlatego, że sen wieczny jest łagodniejszą formą od śmierci, na nagrobkach zacnych obywateli cmentarzy dziewiętnastowiecznych spotkać można rzeźby właśnie tego greckiego boga, a nie jego brata **Tanatos**a. Ponadto **Hypnos**, na przekór swojemu bratu bliźniakowi głosił, że śmierci nie ma, jest tylko długi sen, z którego kiedyś się wszyscy przebudzimy.

Dlatego człowiek umarły utożsamiany był zawsze przez żyjących z człowiekiem śpiącym. Stąd cmen-

tarze nazywano poetycko ogrodami snu zmarłych i naszej o nich pamięci. „Spój Aniele”, tak żywi pisali i piszą w nagrobnych epitafiach lub bardziej rozbudowane „Spój spokojnie drogi Aniele, zobaczymy się w niebie”. Sen w odróżnieniu od śmierci jest zjawiskiem odwracalnym, dlatego można na nagrobkach spotkać również „... kiedyż Bóg wszechmocny ze snu cię obudzi?”

Hypnos posiadał pałac otoczony pięknym ogrodem, w którym wszystko pogrążone było w cudownym śnie, swoistej hipnozie, niosącej spokój i ukojenie. Ten czarowny ogród stwarzał specyficzny nastrój zadumy i melancholii, wzbogacający nas duchowo.

Epoka romantyzmu szybko wydołała się zapomnienia tego bożka. Przedkładanie ducha nad materializm rewolucji przemysłowej nadał nowy, renesansowy sens miejscom pochówku. Zaczęto tworzyć przepiękne ogrody, które były jednocześnie miejscami wiecznego spoczynku. Były to swoiste arkadie, w których sztuka ogrodnictwa, rzeźby i poezja wywoływały, tak pożądane przez epokę romantyzmu stany duchowości, które dopełniali zmarli śpiący pod opiekuńczymi skrzydłami **Hypnosa**.

Prekursorem urządzania cmentarzy jako ogrodów lub parków był niemiecki teoretyk sztuki ogrodniczej **Christian Lorenz Hirschfeld** (1742-1792). Głosił on, że idealny cmentarz powinien mieć charakter ogrodu melancholijnego. Starannie dobrane nasadzenia powinny tworzyć klimat zadumy, ukojenia, wyciszenia, medytowania nad sensem życia. Sprzyjać atmosferze wspominania osób bliskich. **Hirschfeld** wskazał rośliny wywołujące ten specyficzny nastrój. Były to przede wszystkim drzewa: wierzby płaczące, ciemne jodły, cyprysy, akacje, cedry greckie. Również krzewy doskonale nadawały odpowiedni klimat tym parkom, szczególnie: chińskie płozące się jałowce czy irga pozioma. Cmentarnymi roślinami, szczególnie na małych wiejskich cmentarzach były wszelkie bluszcze zimozielone, konwalie, przebiśniegi... Co ciekawe rośliny te przetrwały wiele cmentarzy, których dzisiaj już nie ma, a one cały czas świadczą, że kiedyś tam był ogród snu i zadumy.

Ogrody melancholijne **Christiana Lorenza Hirschfelda** dały początek cmentarzom parkowym, jakim bez wątpienia jest nasz, przepiękny ślupski Stary Cmentarz.

Stąd postanowiłem cykl moich gawęd o tej pięknej nekropoli nazwać „Spacerkiem po ogrodzie snu i zadumy”. (cdn)

Andrzej Obecny



Grób Leopolda Lewny, ślupskiego piekarza.

Słowo na niedzielę

Jak myślisz?

Czy uzdrowienie z choroby jest możliwe dla Ciebie dzisiaj poprzez moc Krzyża Jezusa Chrystusa? Czy Jezus Chrystus, choć nieobecny w ciele nadal może uzdrawiać ludzi i nieść ulgę w ich cierpieniu? W liście Apostoła Pawła do Hebrajczyków 13:8 czytamy: „**Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki.**” Jeżeli Jezus w swoim Słowie mówi, że jest dla nas: „**Ten sam i na wieki**”, to warto nad tym się zastanowić i przeanalizować ten niesamowicie aktualny dla nas temat. Kto z nas, będąc dotkniętym chorobą, nie chciałby doświadczyć uzdrowienia - o ile ono jest nadal aktualne. Możemy być w stu procentach pewni, że Jezus będąc na ziemi, uzdrawiał wszystkich chorych, którzy zwrócili się o pomoc do Niego! Biblia mówi nam bardzo jasno i klarownie o tym, że choroba jest dziełem diabła: 1 list Jana 3; 8 „**A Syn Boży na to się objawił, aby zniszczyć dzieła diabelskie**”. Jednym z zadań Jezusa, gdy był na ziemi - było niszczenie dzieła diabła, którym na pewno była choroba. Czyte ewangelie opisują mnóstwo uzdrowień, których dokonał Jezus. Można zauważyć, że Jezus udzielił autorytetu swoim siedemdziesięciu dwóm uczniom i oni dokładnie wykonywali to samo, co Jezus - czyli wyganiał demony i uzdrawiali chorych. Wykonując te postęgi byli podekscytowani: Ew. Łukasza 10:17 „**Powróćcie tedy owych siedemdziesięciu dwóch z radością, mówiąc: Panie, i demony są nam podległe w imieniu twoim.**” Niektórzy twierdzą, że ten przywilej posiadali tylko apostołowie, ale przecież apostołów było dwunastu, a tutaj przeczytaliśmy, że było ich siedemdziesięciu dwóch. Więc ta teoria nie może być prawdziwa. Zatem jak było po odejściu Jezusa z ziemi? Księga Dziejów Apostolskich dostarcza nam bardzo wielu świadectw ponadnaturalnych uzdrowień. Dokonywali tego apostołowie i nie tylko. Przykładem może być Filip, który nie był Apostołem: Dz. Ap 8:5-8 „**A Filip dotarł do miasta Samarii i głosił im Chrystusa. Ludzie zaś przyjmowali uważnie i zgodnie to, co Filip mówił, gdy go słyszeli i widzieli cuda, które czynił. Albowiem duchy nieczyste wychodziły z wielkim krzykiem z wielu, którzy je mieli, wielu też sparaliżowanych i ułomnych zostało uzdro-**

wionych. I było wiele radości w owym mieście” W Ewangelii Marka znajdujemy wypowiedź Jezusa mówiącą o tym, że „**Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony.**” Marka 16; 16. W kolejnych wersach Jezus mówi o znakach, które będą towarzyszyły tym co uwierzą: „**Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją.**”. Jezus nie mówi tutaj, że tylko niektórzy ludzie, szczególnie do tego upoważnieni, mają prawo kłaść ręce na chorych, a ci wyzdrowieją. Rozszerza tę grupę do wszystkich, którzy szczerze uwierzą w Jego ofiarę zbawczą na krzyżu, dadzą się ochrzcić i z odwagą zaczną, tak jak Jezus, niszczyć dzieła diabelskie. Uzdrowienie płynące z wiary w ofiarę Syna Bożego, nie jest już dzisiaj tematem tabu. Chrzestowanie z różnych środowisk doświadczają praktycznie wszyscy Ewangelii. Chcę Ci powiedzieć Czytelniku, że uzdrowienie jest także dla Ciebie aktualne i dostępne dzisiaj! Jezus jest odpowiedzialny na każdy nasz problem zdrowotny i nie jest ono darowane nam przez zasługi lecz tylko i wyłącznie: przez wiarę w Syna Bożego. Jesteś w stanie z Jezusem pokonać swoją chorobę. Ew. Marka 11:23-24 „**Zaprawdę powiadam wam: Ktokolwiek by rzekł tej górze: Wznies się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się. Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek będzie się modlił i prosił, tylko wierząc, że otrzyma, a spełni się wam.**” Jezus bardzo wyraźnie komunikuje nam, że pokonanie naszej góry jest możliwe przez nas samych. Wystarczy powiedzieć do niej z wiarą i nie zwątpić. A jeżeli wątpisz - musisz znaleźć kogoś, kto wierzy i poprosić go, aby z wiarą położył swoje ręce na Tobie i rozkazał chorobie opuścić Twoje ciało. Piszę o tych prawach darowanych nam wierzącym ludziom przez Chrystusa, jako praktyk mający wiele osobistych doświadczeń w tej dziedzinie. Dlatego z odwagą i radością pragnę Ci zakomunikować, że Jezus kocha Ciebie i jest gotów odpowiedzieć na każdą Twoją modlitwę wiary!

Pastor Marek Siudek

Kościół Boży w Chrystusie, Ślupsk ul. Filmowa 2, www.ccrwz.pl

ZAKŁAD

POGRZEBOWY

ZIELEŃ

Ślupsk, ul. Kaszubska 3 a

tel. 502 525 005

Przyjmujemy odpady zielone iglaste i z tui

Pochowani zostali w Ślupsku w dn. 08.07.2014 do 23.07.2014 r.

Bień Ryszard
Bładoszewski Andrzej
Bolanowski Marcin
Burak Eugeniusz
Cioch Krystyna
Czerska Irena
Dankowski Stanisław
Dądela Marian
Dyguś Krystyna
Dziadosz Justyna
Gołabowski Jacek
Gójski Jarosław
Gradzińska Danuta
Hermanński Jerzy
Iskrzycka Gabriela
Janowska Kazimiera
Jedynak Barbara
Jurewicz Stanisław
Kaźmierczak Krzysztof
Kniaź Genowefa
Krasowski Adolf
Kraszewska Katarzyna
Kraszewski Witold
Krygier Daniela
Leoniec Stanisława

Lesita Marianna
Leszczyk Helena
Łażewska Danuta
Macewicz Józef
Marszałek Jan
Ostrowski Paweł
Plachta Jerzy
Podolski Jerzy
Pułaski Józefa
Radziuk Jan
Rybicka Antonina
Sazon Irena
Serdakowska Elżbieta
Słowik Dariusz
Strak Stanisław
Szczepańska Sabina
Szewczyk Władysław
Szumski Krzysztof
Śpiwak Piotr
Świnder Józef
Tomkowska Bronisława
Tyszkiewicz Kazimierz
Wasylko Roman
Wieczerek Leszek
Wójcik Janina

Wspomnienia Mieczysława Jaroszewicza (12)

Nowa Brama

W 90-letniej historii słupskiego Muzeum Pomorza Środkowego przez 31 lat jego dyrektorem był pan Mieczysław Jaroszewicz. To jedna trzecia historii tej placówki w Słupsku. Udało się nam namówić pana Mieczysława na długą opowieść o muzeum, ekspozycjach, ciekawych muzealnych historiach, o ludziach związanych ze słupskim muzeum i o sobie. W dwunastej części opowieści Mieczysław Jaroszewicz w dalszym ciągu opowiada o swojej pracy w Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (PMRN) w Słupsku.

Jednym z trzech głównych zadań jakie postawił przede mną **Włodzimierz Tyras** (1933-2003, poch. SC. KW. 2, rz. 9 m. 2) była sprawa zagospodarowania Nowej Bramy. W tym czasie była ona zupełnie nie wykorzystywana.

Wcześniej w tej zabytkowej budowlu znajdowało się Miejskie Muzeum, ale po przeniesieniu jego siedziby do Zamku Książąt Pomorskich wspaniały obiekt - element słupskich fortyfikacji, stał pusty bez pomysłu na jego rewitalizację.

Do roku 1959 przez Nową Bramę przejeżdżał słupski tramwaj, ale po zlikwidowaniu w Słupsku komunikacji tramwajowej i wprowadzeniu autobusów przejazd był jedynie miejscem, gdzie przygodni ludzie załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne.

Włodzimierz Tyras miał nie lada problem z przywróceniem do życia Bramy, która przecież znajdowała się nieopodal Ratusza siedziby władz miejskich. Dlatego, jak z nieba spadł mu pomysł słupskiego plastyka **Ignacego Bogdanowicza** (1920-1989, poch. SC. KW. 10, rz. 19 m. 9) aby słupską Bramę wykorzystać na galerię sztuki.

Owym pomysłem, a właściwie jego urzeczywistnieniem obarczył mnie świeżo upieczony dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku.

Do dzieła przystąpiłem z wielkim zapalem, gdzieś tam we mnie odżyła żyłka historyka, którym przecież byłem z wykształcenia.

Zdawałem sobie sprawę, że najważniejsze będzie znaleźć gospodarza obiektu, w którego zakresie działania byłoby prowadzenie galerii sztuki, wystaw malarskich i rzeźbiarskich.

W tamtym czasie na naszym terenie śródmiejskim działała fir-

ma pod nazwą Pracownia Sztuk Plastycznych (PSP). To była instytucja, która pomagała plastynom m. in. w Słupsku zdobywać zlecenia na aranżacje wszelkich wystrojów: wystaw, galerii, imprez kulturalnych... oraz wszelkie inne prace związane z ich działalnością zawodową. Pracownia była przedsiębiorstwem państwowym podległym bezpośrednio Ministrowi Kultury i Sztuki w Warszawie.

Jeden z oddziałów tej centralnej instytucji mieścił się na terenie województwa koszalińskiego w jego stolicy Koszalinie.

Poprzez kierownika tamtejszego Oddziału nawiązałem kontakt z centralą warszawską i nakłoniłem ówczesnego dyrektora PSP, aby podobny Oddział do koszalińskiego utworzył w Słupsku. Moja misja powiodła się i po uzyskaniu aprobaty władz centralnych w Nowej Bramie w Słupsku powstała Pracownia Sztuk Plastycznych, podległa bezpośrednio centrali w Warszawie.

Nie wiem czy nie byliśmy wtedy jedynym województwem w kraju, które na swoim terenie miało dwa równorzędne - niejako wojewódzkie, oddziały PSP w Koszalinie i w Słupsku.

Spełniły się marzenia **Ignacego Bogdanowicza**, który w ideę zagospodarowania Nowej Bramy włożył wiele serca.

Gdy dowiedział się, że zostałem przez Jego sąsiada **Włodzimierza Tyrasa** (Tyrasowie i Bogdanowiczowie mieszkali w jednym dwurodzinnym domu przy ulicy Wybickiego) zobligowany do zajęcia się uporządkowaniem sprawy Bramy, nachodził mnie systematycznie w ratuszu. Przynosił plany zagospodarowania i wykorzystania pomieszczeń oraz dzielił się pomysłami na wykorzystanie przejścia pod Bramą, którą przez kilka dziesięcioleci przejeżdżał słupski tramwaj.

Pan **Ignacy** uważał, że Brama może być miejscem pięknych ekspozycji, gdzie będzie można pokazywać rzeźby, obrazy, dzieła sztuki autorstwa słupskich i krajowych oraz zagranicznych twórców, że mogą tam być czasowe i stałe ekspozycje. Jego autentyczna pasja ożywienia obiektu i oddania Nowej Bramy we władanie bogowi sztuki Apollinowi była godna pozazdroszczenia.

Miał ideę aby przejście zamknąć szklaną ścianą przez którą przechodzący obok ludzie będą mogli podziwiać dzieła sztuki.

Pracownie przejęły wówczas cały obiekt i za zgodą miasta stały się jego właścicielami. Była propozycja aby



Władysław Hasior w rozmowie z Jerzym Bytnerowiczem i Mieczysławem Jaroszewiczem w Nowej Bramie. Rok 1974.

pierwszym kierownikiem tej nowej placówki pozostał pomysłodawca zagospodarowania Bramy **Ignacy Bogdanowicz**, ale pan **Ignacy** stanowczo odrzucił tę propozycję, gdyż uważał, że jest przede wszystkim plastykiem, człowiekiem sztuki a nie urzędnikiem.

W związku z odmową **Bogdanowicza** pierwszym kierownikiem słupskiej PSP została pani **Barbara Tomaszewska**, po jej szybkim wyjeździe ze Słupska, kierownikiem został **Eugeniusz Parwanicki**. Nawiąsem mówiąc był to inżynier, ale taki, któremu prace plastyczne były bliskie. Ja z ramienia władz miasta nadzorowałem merytorycznie pracę nowej placówki.

Pierwszemu kierownikowi zarządzanie Pracownią szło różnie. Nie po był na tym stanowisku za długo. Po nim nastąpił **Stanisław Łyczewski**, znany w województwie i Słupsku działacz polityczny.

PSP działało w Nowej Bramie przez okres niespełna dwudziestu lat. Odbiwały się tam wystawy słupskich artystów. Nowa Brama stała się przybytkiem sztuk plastycznych: rzeźby, malarstwa, grafiki i fotografii. W roku 1975 słupską placówkę PSP wizytował osobiście ówczesny minister Kultury i sztuki **Józef Tejchma**, który był również gościem Festiwalu Pianistyki Polskiej i odsłaniał pomnik **Fryderyka Chopina** autorstwa znanego rzeźbiarza **Mieczysława Weltera** znajdujący się w parku za biblioteką przy Kilińskiego.

W Bramie przez cały czas działania słupskiego PSP swoją siedzibę miał tam słupski Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków kierowany m. in. przez **Marianą Zielińską**.



Minister Kultury i Sztuki **Józef Tejchma** w rozmowie z **Jerzym Waldorfem**. Przysłuchują się od lewej: pianista prof. **Jerzy Sulikowski**, **Mieczysław Jaroszewicz** - komisarz festiwalu, prof. **Helena Bezeg** i dyrektor orkiestry towarzyszącej solistom **Zdzisław Bytnar**.

Tak Pracownia Sztuk Plastycznych w Słupsku dotrwała do polskich przemian ustrojowych, które nie obeszły się z takimi organizmami kultury jak PSP zbyt łagodnie. Centrala w Warszawie została zlikwidowana i padły też jej Oddziały w terenie.

Taki sam los spotkał również i słupską placówkę.

Likwidator Pracowni w Warszawie, wystawił Nową Bramę na sprzedaż. Nie wiem dlaczego ówczesne władze Słupska, a były to początki lat dziewięćdziesiątych nie skorzystały z prawa pierwokupu i pozbyły się tego obiektu na rzecz prywatnych właścicieli. Po kilkuset latach obiekt przestał być własnością obywateli grodu nad Słupią a stał się prywatny.

Na szczęście nowi dysponenci dobrze dbają o nasze słupskie dziedzictwo materialne. Na dole, tam gdzie przejeżdżał tramwaj, jest galeria z pamiątkami i dziełami sztuki, a w dawnych pomieszczeniach muzealnych mieści się biuro prawne.

Przeszklona ściana galerii pani **Doroty Jakubczyk** spełnia dzisiaj pomysł **Ignacego Bogdanowicza**, a słupski tramwaj linii nr 1, który mieści się nieopodal sprawia wrażenie, jakby przed chwilą wyjechał z dawnej ulicy 9-go Marca (dzisiaj Anny Łajming) i zatrzymał w czasie chwili, kiedy Nowa Brama była kolebką kultury materialnej i dała osobistym działaniom właściciela słupskiej rzeźni **Johanesa Wernera** (1869-1925, poch. SC. KW. 7C, rz. 10 m. 2- grób nie istnieje) - 90 lat temu, początek słupskiemu Muzeum.

Mieczysław Jaroszewicz opracował **Andrzej Obecny** fot. arch. **Mieczysława Jaroszewicza**

Gawęda Mieczysława Jaroszewicza (12)

Johannes Werner i Muzeum

Słupszczanin **Johanes Werner** na trwale zapisał się w historii miasta. To za Jego sprawą w niemieckim Stolpie otwarto muzeum i to właśnie On był pierwszym dyrektorem tej zasłużonej dla miasta placówki muzealnej. Wszyscy, którzy nastąpili po Nim, z moją skromną osobą włącznie, są tylko kontynuatorami Jego dzieła.

Muzeum nasze otwarte zostało w dniu 29 września 1924 roku. Uroczystość nie była wielka, ale jak głoszają notatki prasowe z tamtego okresu - godna. W jej trakcie Magistrat miasta Stolp objął pieczę nad tym obiektem. Muzeum mieściło się w budynku Nowej Bramy, która w 1973 roku, jak wspominał obok, była opuszczona i czekała na nowego gospodarza.

W swojej gawędzie chciałbym skupić się bardziej na osobie **Johannesa Wernera** niż na samym muzeum. Zresztą bodaj w marcu tego roku bardzo precyzyjnie i obszernie muzeum - nazywane wtedy Muzeum Regionalne (*Heimatsmuseum*), opisał pan **Wojciech Wachniewski** (w nr 6, 7 i 8 MM - dop, red.).

Johannes Werner urodził się 17 lutego 1869 roku w Berlinie w rodzinie, która prowadziła ożywione kontakty z berlińską bohemą. Te artystyczne kontakty rodzinie **Wernerów** zaszczepiła babka **Johannesa-Berta Unzelmann**, która była znaną berlińską aktorką. Specjalnie dla niej pisał sztuki **Karl Eduard von Holtei** dolnośląski i zarazem niemiecki znany poeta, dramaturg, wydawca i aktor.

Z domem **Unzelmannów** kontakt utrzymywali liczni berlińscy luminarze kultury i sztuki.

Wśród nich był znany niemiecki rzeźbiarz, malarz i grafik **Johann Gottfried Schadow** przedstawiciel klasycyzmu. Ten urodzony 20 maja 1764 roku w Berlinie artysta był częstym gościem w domu dziadków, w którym lubił przebywać również ich młody wnuczek **Johannes Werner**. Do bardziej znanych dzieł **Johanna Schadowa** należy Kwadryga Zwycięstwa na Bramie Brandenburskiej w Berlinie. Kto wie, ale to są tylko moje dywagacje, czy mały **Johannes** nie odziedziczył imienia po wielkim rzeźbiarzu przyjacielu domu dziadków - przeszłego twórcy słupskiego Muzeum.

Zatem młody **Werner** wzrastał w atmosferze artystycznego domu, w obcowaniu ze sztuką i kulturą. Rodzice jednak - kierując się życiową praktyką wybrali dla swojego syna bardziej przyziemną, a jednocześnie dającą pewność egzystencji przyszłość.

Johanes Werner skończył studia weterynaryjne. Pracował jednak początkowo jako ogrodnik, a później w roku 1903, po osiedleniu się w Stolpie pracował w miejscowej rzeźni miejskiej.

W międzyczasie nie zarzucał tego, co wyniósł z domu swojej baki-aktorki. Podjął studia historyczne, a więc takie, które stanowiły sedno Jego zainteresowań. Szczególnie in-

teresowała go prehistoria. Równolegle do pracy w rzeźni na stanowisku dyrektora, pracował społecznie w ukochanej dziedzinie. Gromadził eksponaty historyczne w ramach założonego przez siebie w Stolpie Towarzystwa Regionalnego. Cały swój pozazawodowy czas poświęcał badaniu historii najbliższego regionu i miasta. Był w swoim dziele niezmordowanym poszukiwaczem.

Ukoronowaniem tej działalności było założenie w mieście Muzeum Regionalnego, otrzymując ostateczną siedzibę w Nowej Bramie, która w dzisiejszych moich wspomnieniach obok **Johannesa Wernera** jest główną bohaterką.

Twórca słupskiego muzeum zmarł w dniu 26 lutego 1925 roku, w dziewięć dni po swoich 56. urodzinach i w pięć miesięcy od utworzenia dzieła swojego życia słupskiego Muzeum. Został pochowany na dzisiejszym słupskim Starym Cmentarzu na kwaterze 7C rząd 10 miejsce 2. Do roku 2010 na miejscu pochówku zachował się oryginalny krzyż nagrobny **Johannesa Wernera**, dzięki temu, że pochowano tam zmarłego w 1945 roku śp. **Jana Zygmunta**, wykorzystując na jego mogile ten oryginalny, żeliwny krzyż. Niestety przy następnym pochówku w tym miejscu, jedna z lokalnych firm pogrzebowych bezpowrotnie zniszczyła ten unikalny zabytek.

Andrzej Obecny prowadzący nieistniejącą już dzisiaj Izbę Pamięci Słupszczan (IPS) zlecił wykonanie repliki tego krzyża, który dzisiaj stoi w towarzystwie, krzeseł, pustych gablot i kurzu w dawnym pomieszczeniu wystawowym IPS-u.

A może by tak replikę krzyża przekazać do Muzeum Pomorza Środkowego, zanim znowu bezpowrotnie zniknie?

Mieczysław Jaroszewicz opracował **Andrzej Obecny** fot. arch. **Filmoteki Narodowej**



Oryginalny krzyż Nagrobny **Johannesa Wernera** na Mogile **Jana Zygmunta**. Fot. **Andrzej Obecny**.



Nowa Brama siedziba Muzeum Regionalnego w Słupsku.

Główny Festiwal Lata- raz jeszcze...

W pierwszy dzień Główny Festiwalu Lata było trochę historii, trochę zwiedzania czyli rajdy piesze i rowerowe po gminie Główny w drugim w niedzielę m. in. Turniej sołectw i zabawa.

Sobota

Rajd pieszy

Już o godz. 10.15, w sobotni słoneczny, pierwszy dzień Główny Festiwalu Lata, spod hali sportowej przy ulicy Skórzynskiej w Głównych wystartowali „Tropami panoramy Główny” piesi rajdowicze. Po otrzymaniu pamiątkowej przypinki kilkunastu piechurów wyruszyło drogiem ku panoramie Główny przez Skórzyno i Zgierz.

Prawdziwa wspinaczka na szczyt wzgórza do wieży przeciwpożarowej rozpoczęła się po dotarciu do Ciemina. Nie lada wyzwaniem było pokonanie kilkudziesięciu wąskich schodów, by dotrzeć na sam szczyt. Panorama całego Pobrzeża Słowińskiego oraz zapierające dech w piersiach przepiękne widoki głównych ziem, wynagrodziły ten trud wszystkim uczestnikom wpatrzonym w zachwytem w krajobraz. Na horyzoncie niekiedy dostrzegli nawet biel żaglowca, który płynął gdzieś po Bałtyku.

Cel rajdu został osiągnięty. Po zejściu z wieży wszyscy udali się w drogę powrotną. Trasa była już znana, więc mogliśmy skupić się na podziwianiu okolicy i delektować się urokami głównych zakątków.

Największym sukcesem było ukończenie 16. km trasy przez wszystkich, którzy na nią wyruszyli. Oczywiście ukończyli ją we wspaniałych humorach, uśmiechnięci

i zadowoleni. Wyprawę zakończono miłym akcentem- wspólnym ogniskiem połączonym z pieczeniem kiełbasek.

Rajd rowerowy

Tuż po 10-tej również z placu przy hali sportowej w Głównych ruszyła dzielna ekipa rowerzystów, by „Południowymi ścieżkami gminy” pokonać trasę ok. 25. km.

Cykliści najpierw udali się w kierunku Kłęcina, a następnie połączyli drogą do Grodziska Siodlonie. Chwila odpoczynku pozwoliła na podziwianie jakże pięknego zabudowy archeologicznego. Dalej skierowali się drogą leśną w kierunku Wielkiej Wsi, by tam obcować z wiekowymi drzewami i dotrzeć do pięknego pałacu dworskiego.

Po odpoczynku ruszyli przez las do Szczypkowic. Tu nastąpiła chwila przerwy na zadumę przy obelisku ku czci pomordowanych w ostatnich dniach II wojny światowej. Po chwili wszyscy ruszyli do Szczypkowic, gdzie minęli pałac, a następnie brukowaną drogą ruszyli do Wykosowa. Na rozwidleniu dróg wszyscy zobaczyli starożytne cmentarzysko kultury wielbarskiej- zabytek z czasów jeszcze sprzed naszej ery.

Kolejny etap jazdy to bruk do Wykosowa, tam skręt w lewo i prosto szlakiem zwiniętych torów do Głównych. Tutaj na rajdowców czekało ognisko z kiełbaskami i napojami. Trudny, różnorodny teren i wspaniała przyroda sprawiły, że wszyscy uczestnicy rajdu byli bardzo zadowoleni z pokonania trasy.



Na stadionie

Oficjalnego otwarcia tegorocznych Dni Głównych, zwanych Głównym Festiwalem Lata dokonała Wójt Gminy Główny Pani **Teresa Florkowska**.

Podczas festynu nie brakowało atrakcji dla najmłodszych. Były nie tylko wielkie dmuchane zabawki, zjeżdżalnie, trampolina, kule wodne, przejażdżki na kucyku, ale także duża ilość gier i zabaw przygotowanych przez Klub Wolontariusza AMICUS. Zabawy z mydłanymi bańkami czy tak ulubione przez dzieci malowanie twarzy sprawiły doskonałą frajdę.

Nie zabrakło też innych rekreacyjno-sportowych atrakcji. Dużym zainteresowaniem cieszył się „Turniej Drwali” zorganizowany przez pracowników Lasów Państwowych. W zawodach udział wzięło łącznie 4 uczestników, którzy zmagali się w 5 konkurencjach. Musieli wykazać się oni nie tyle odwagą, jak na drwala przystało, co siłą i sprytem. Pierwsza konkurencja- *ścinka na dokładność*- polegała na ścięciu i obaleniu drzewa na cel. Konkurencja była precyzyjnie weryfikowana przez sędziów (służbę leśną Nadleśnictwa Darnica) przy pomocy metrowki, i to bez łaryfy ulgowej, ponieważ pomiary wykonywano z dokładnością co do centymetra.

Druga konkurencja- *strugana Baska*- polegała na okrzysaniu z kory wybranego przez drwali drewnianego kołka i to nie tylko pamiętając o dokładności, ale również o ograniczonym do 5 minut czasie. Tu również sędziowie byli wymagający. Wytrzymałość, szybkość

i spryt to zdecydowanie pożądane cechy u drwali w trzeciej konkurencji tzw. *Leśny Wielbłąd*. Polegała ona na jak najszybszym i równym ułożeniu z jednego stosu drzewa na drugi. Waga płazu była wyciskaniem ostatnich potów...trzymanie piły spalinowej pod kątem prostym w jednej ręce. Nie było to łatwe zadanie.

Poziom wykonywania konkurencji był bardzo wyrównany i do ostatnich minut przed zakończeniem zawodów nie było pewności, kto zwycięży. Ostatecznie na pierwszym miejscu znaleźli się **Waldemar Kowalczyk**, tym samym potwierdził swoje mistrzowskie umiejętności, II miejsce- **Jarosław Franus** i miejsce III zajął- **Rafał Konkol**.

W trakcie trwania zawodów publiczność mogła zmierzyć się w sportowych zmaganiach. Mężczyźni mieli szansę sprawdzić swoją siłę podczas rzutu metrowym kołkiem, kobiety odpowiednią techniką podczas rzutu butem gumo filmowym oraz pary w jak najszybszym czasie cięciu drzewa piłą ręczną.

Imprezę uatrakcyjniło stoisko promocyjne Lane Energy Poland, na którym oprócz materiałów promocyjnych

poświęconych wydobywaniu gazu z łupków, można było wygrać atrakcyjne nagrody. Również dzięki ich współpracy z Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej w Słupsku za oddanie 5 kg makulatury otrzymać można było kwiatka w doniczce.

Główny sponsor imprezy GAZ-SYSTEM S. A. także przygotował gry i zabawy dla najmłodszych.

Tuż przed godz. 22-ą na scenie pojawiła się gwiazda tego wieczoru zespół SKANER. Artyści błyskawicznie nawiązali kontakt z publicznością, nic więc dziwnego, że nie obyło się bez bisów. I tu nie tylko pogoda rozgrzewała wszystkich przybyłych, ale także tańce i śpiewy przy znakomitych przebojach „Lato w Kołobrzegu”, „American Boy” czy „Wracaj do mego świata”.

Pokaz sztucznych ogní - był prawdziwym widowiskiem, który urzekł każdego.

Wspólna zabawa na wolnym powietrzu przy muzyce mechanicznej zespołu ILUZJON była zwieńczeniem wspólnie spędzonych chwil pierwszego dnia świętowania Główny Festiwalu Lata.



Niedziela

W niedzielne upalne popołudnie o godz. 13:00, w drugi dzień Główny Festiwalu Lata, Wójt Gminy Główny Pani **Teresa Florkowska** przywitała mieszkańców oraz wszystkich przybyłych gości.

Przedstawiła harmonogram imprezy, zapraszając na Turniej Sołectw czyli konkurencje sprawnościowe przygotowane w formie rywalizacji „na wesoło”. Tym samym rozpoczęto zmagania w walce o puchar przechodni. Do udziału zgłosiło się 6 sołectw z miejscowości: Choćmirowko, Główny, Poblócie, Rumsko, Rzuszcze i Żelkowo. By sprostać wymogom regulaminu, sołtysi musieli zmobilizować sześciuosobowe drużyny: 3 mężczyzn i 3 kobiety.

Po oficjalnym otwarciu rozgrywek, w których sędzią głównym i jednocześnie prowadzącym zawody był Pan Stefan Terefenko, rozpoczęło pierwsze zmagania. Układanie z plastikowych skrzynek jak najwyższej wieży w składach 3osobowych przyniosło zwycięstwo mieszkańcom Rumsko i Choćmirowka. Druga konkurencja „Gaszenie pragnienia”, w której jeden zawodnik z drużyny pompował wodę, by drugi mógł w odpowiedniej ilości węzłem strażackim napelnić otwór sygnalizujący dźwiękiem dostateczną ilość. Sołectwo Rumsko znowu okazało się w tym zmaganiu najlepsze.

Po konkurencjach nastąpiła przerwa, aby wszyscy mogli zobaczyć na scenie występy białoruskich zespołów „Skawysz” i „Suniczka” z Domu Twórczości Dzieci i Młodzieży „Kontakt” z Mińska. Kilkanaście układów tanecznych, każdy w innych oryginalnych strojach skupiał uwagę i ogromny podziw widzów. Można było zobaczyć tańce gruzińskie, rosyjskie, polskie, żydowskie czy litewskie.

W trzeciej konkurencji „Narciarskie wysięgi” zwyciężyło Żelkowo pokonując tor w najszybszym czasie. Przeciąganie liny- w tej ostatniej konkurencji udział brała cała drużyna. Walka była zacięta w systemie „każdy z każdym” pomiędzy Głównymi, Żelkowem a Rzuszczami. Jednak niepokonani w tej konkurencji okazali się mieszkańcy Rzuszczy, tym samym objęli prowadzenie i zwycięstwo. Wszystkie konkurencje wzbudziły wiele emocji, uśmiechu i radości. Po zakończeniu zmagani i podsumowaniu punktacji nadszedł czas na wręczenie nagród.

Pierwsze miejsce zajęło sołectwo Rzuszcze. Zwycięzcy z rąk Pani Wójta otrzymali puchar oraz nagrodę pieniężną. Drugie miejsce wywalczyło sołectwo Rumsko, trzecie ex aequo sołectwo Choćmirowko i sołectwo Żelkowo. Pozostałe drużyny, które nie stanęły na podium zostały wyróżnione dyplomem, a także czekiem pieniężnym.

Wszystkie konkurencje były ukierunkowane na dobrą zabawę. Rywalizacja była bardzo wyrównana, turniej trzymał w napięciu do ostatniej konkurencji.

Mieszkańcy również mogli spróbować pysznych dań: grochówki oraz bigosu przygotowanych przez panie ze szkół publicznych z terenu gminy Główny.

Do loterii fantowej, w której każdy zakupiony los wygrał i miał szansę w losowaniu nagrody głównej (rower), przez cały czas utrzymywała się długa kolejka.

Mieszkańcy oprócz przygotowanych specjalnych, licznych atrakcji, mogli zobaczyć mecz piłki nożnej i kibicować wybranej drużynie. A naprzeciwko siebie stanęli **Strażacy i Policjanci**.

Tego dnia postanowili zamienić **mundury na stroje sportowe**. Mecz rozgrywany był w czasie 2 x 20 minut w sześciuosobowych składach. Gra była niezwykle zacięta. Jednak w miarę upływu czasu przewaga w zdobytych bramkach zarysowała się po stronie Policjantów. Mimo kontynuowanej przez strażaków walki, stróża prawa nie oddali do końca meczu pola i wygrali spotkanie z wynikiem 6:2. Mecz sędziował pan Michał Matkowski, Przewodniczący Rady Gminy Główny. Wójt Gminy Pani Teresa Florkowska oraz Wice Wójt Pan Arkadiusz Hofman i Sekretarz Gminy



Pani Joanna Lipczyńska zawiesili na sztach zwycięzców medale oraz wręczyli pamiątkowe puchary.

Najwytrwalsi kontynuowali zabawę do późnych godzin wieczornych z zespołem „Synkopa”, bawiąc się przy utworach muzyki polskiej i światowej w kaszubskich aranżacjach.

Kolejna edycja Główny Festiwalu Lata i związane z nią emocje już za rok. Zapraszamy.

stronę przygotowała Aneta Jankowska



Wójt Gminy Główny OGLASZA przetarg ofertowy na sprzedaż

•Samochodu osobowego POLONEZ Nr rejestracyjny GSL 60VG

Cena szacunkowa samochodu wynosi 2 100,00 zł (brutto)

•Samochodu osobowego ŁADA NIVA Nr rejestracyjny GSL30VL

Cena wywoławcza samochodu wynosi 3 600,00 zł (brutto)

Oferowane pojazdy sprzedawane są z sygnalizacją świetlną (bez wyposażenia specjalistycznego w łączność).

Blizsze informacje o przedmiocie sprzedaży można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Główny pokój nr 10 tel. (059) 811-49-67.

Samochody można oglądać w dni robocze od 10⁰⁰ do 12⁰⁰ po uprzednim kontakcie telefonicznym z numerem 508 210 041

Odbierne oferty na każdy z pojazdów należy składać w siedzibie Urzędu Gminy Główny ul. Kościuszki 8 pok. nr 7 do dnia 4 sierpnia 2014 do godz. 12⁰⁰

Zwycięzcą przetargu zostanie oferent, który zaproponuje najwyższą cenę brutto za dany pojazd.

Zaoferowaną kwotę należy wpłacić w terminie 14 dni licząc od dnia rozstrzygnięcia przetargu

Jak w miastach, tak i na wsi przechodzą fale tłumnie biegających roześmianych grupki dzieci, spacerujące młodzieży objuczonych mokrymi ręcznikami, kocami oraz ekwipunkiem do pływania. Zaprasza jeszcze las i bogate w tym roku runo a tuż za nim dobre ceny w skupach. Bardzo wczesną porą zaczynają się miejscowe migracje dorosłych, ale i młodszych nie brakuje. Każdy kto chce znajdzie dla siebie grzyby, jagody i borówki...

Dni mijają szybko. Dla jednych zabawnie, dla innych monotonnie, wręcz nudno. Jak spędzić czas, kiedy nie ma blisko nadmorskich kurortów, tuż obok nie płynie choćby strumyk, rodzice w pracy a na kolonie zwyczajnie nas nie stać. O to zapytałam panią **Magdalenę Kuziak** instruktorkę świetlicy w Motarzynie.



Magdalena Kuziak: Trzeba przyjść na świetlicę!

Aldona M. Peplińska: Przyjść po to by...

M. K.: Spędzić wspaniale czas. To znaczy bawić się, grać i cieszyć sobą. Mamy dużo sposobów na to, by się nie nudzić.

A. M. P.: Czy są chętni?

M. K.: Tak. Na świetlicę przychodzi dużo dzieci. Bywa, że mam ich w grupie 40. Są to dzieci w wieku przedszkolnym, szkolnym i młodzież. Integrują się świetnie choć zdarzają się nieporozumienia jak w każdej rodzinie (śmiech).

A. M. P.: Kiedy na dworze ponuro i deszczowo zajęcia odbywają się w sali a jak to wygląda właśnie teraz w wakacje, gdy na dworze pogoda przyciąga jak lep?

M. K.: My chętnie się poddajemy takiemu przyciąganiu. Korzystamy z darów natury. Jest to czas na zabawy sportowe w plenerze, takie jak podchody, piłka nożna czy ręczna. Są też ogniska, rajdy piesze i rowerowe.

A. M. P.: Celem takich eskapad są...

M. K.: Nasze jezioro w Gałęzowie i Niepogledziu, rzeka Słupia w Ga-

łęźni Małej i świetlica środowiskowa w Budowie, gdzie ostatnio byliśmy na nocnej wyprawie.

A. M. P.: Co to jest nocna wyprawa?

M. K.: Nocna wyprawa to rajd pieszy do współpracującej świetlicy połączony z leżakowaniem, bo na sen nie ma czasu ani ochoty.

Dzieci wspólnie spędzają czas na zabawach i poznaniu się bliżej. W programie są podchody nocą po lesie, kolacja przy ognisku, wspólne śpiewanie. Dużym powodzeniem cieszą się „straszne opowieści”, po których strach się bać (śmiech).

A. M. P.: Pracuje Pani w świetlicy już pięć miesięcy, jak wcześniej wspomniała podopieczni są w różnym wieku. Czy to łatwa praca?

M. K.: Na początku strasznie się bałam. Byłam przerażona tłumem i tak zróżnicowanym wiekiem. Myślałam, że sobie nie poradzę, że mnie nie zaakceptują. Jestem mamą dwuletniej Agatki i siedmioletniego Dominika i porozumienie się z małuskami nie stanowi problemu. Jednak kiedy było ich mnóstwo, gdy rozbiegały się po sali jak piłeczki bałam się, że ich nie ogarnę. U starszych obawiałam się, że mnie nie potraktują poważnie, ale już po kilku dniach nabrałam pewności siebie otrzymując lawinę ciepłych słów i uścisków przy każdym powitaniu. Dzieci były spragnione świetlicy. Miejsca w którym poczuć się swobodnie, osoby do której będą mogły zwrócić się po poradę bądź zwierzyć się.

A. M. P.: Rozumiem, że tak właśnie się stało. Młodzież znalazła powiernicę, a maluchy dobrą ciocię?

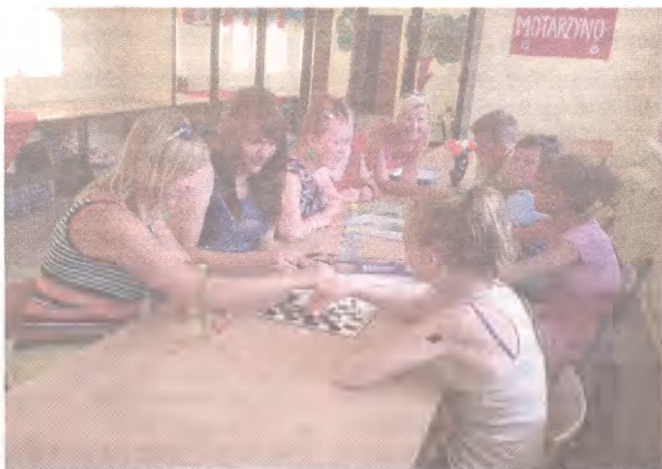
M. K.: Chyba tak. Teraz mogę to przyznać, ale bywały momenty prób sił, narzucania swoich zachowań. Dziś grupa bazuje na wspólnie utworzonym kontrakcie, gdzie wszystkie obowiązki i przyjemności zespołu są uwzględnione i tego się trzymamy. Oczywiście dodatkowym spinaczem całości jest socjoterapia i zajęcia, rozmowy po których jest ogromna ulga i szczerzy uśmiech. W tej chwili tworzymy zgraną paczkę na bazie ogromnego wzajemnego zaufania i to też jest dużym plusem i zachętą dla innych, stąd moja grupa z dnia na dzień się powiększa.

A. M. P.: Wiemy już jak wyglądają zajęcia w powietrzu, a co się dzieje w sali?

M. K.: Mamy program, plan tygodnia który realizujemy. W środy odbywają się zajęcia plastyczne. Czwartki to ulubione dni wszystkich uczestników. Właśnie wtedy prowadzimy zajęcia kulinarne. Co za tym

Świetlica środowiskowa alternatywą na wakacje

Czas wakacji w mocnych, wręcz palących promieniach słonecznych rozkwitł w pełni. Cieszą się nim maluchy, młodzież i dorośli. Zatłoczyło się nad wodą. Jeziora, rzeczki i nasze kochane morze kuszą nutą orzeźwienia i należnym wypoczynkiem.



się kryje? Wspólnie gotujemy i pieczemy. Na naszych stołach pojawiają się pierogi, naleśniki, gofry, przepyszne ciasta i wiele innych dań. Pomysłów mamy dużo i nie gasnący zapal, a apetyt wszystkim dopisuje na piątkę.

A. M. P.: Z kim współpracuje świetlica i na czym pomoc może liczyć instruktorka świetlicy?

M. K.: My jako świetlica włączamy się we wszystkie kulturalne poczynania lokalne. Jesteśmy na gminnych festynach, reprezentujemy świetlicę na wielu konkursach, piknikach integracyjnych, a ostatnio także zawodach strażackich. Bardzo dobrze współpracuje się nam z naszą szkołą i świetlicą w Budowie. Osobiście wspiera mnie radna Gminy Dębica Kaszubska pani **Izabella Tabaka**, pani **Aldona Peplińska** oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury pani **Anna Pietrzak**. Nieocenioną pomoc mam także w instruktorce budowskiej świetlicy pani **Danusi Jarczyńskiej**.

A. M. P.: Plany na najbliższy czas?

M. K.: Wkrótce wybieramy się na Jarmark, który odbędzie się na zamku w Bytowie oraz Jarmark Słonecznikowy w Gogolewku, podczas których przeprowadzone zostaną targi rękodzieła i właśnie przygotowując stoisko gminne zaprezentujemy także nasze prace plastyczne.

A. M. P.: Czy są potrzebne świetlice środowiskowe? Dużo miejscowości nie może się nimi cieszyć.

M. K.: Oczywiście, że tak. Zapytała mnie pani kiedyś, kto to jest wg mnie instruktor świetlicy. Odpowiedziałam kiedyś i dziś powtórzę. Instruktor świetlicy w połączeniu ze świetlicą to pomoc w wychowywaniu dzieci, w kształceniu różnych umiejętności. To miejsce o charakterze opiekuńczo wychowawczym. Miejsce pełne ciepła, wzajemnego zrozumienia i szacunku. To dla wielu azyl i sposób na nudę, na problemy i nieporozumienia w domu, szkole i wśród rówieśników. To także możliwość rozwinięcia lub poszerzenia pasji czy zainteresowań. Wreszcie miejsce, gdzie zawsze jest ktoś dorosły, który chętnie wysłucha i pomoże. Nie oceniając i karcąc do-

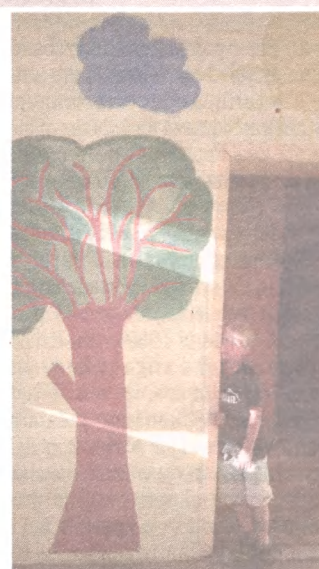
radzi, przytuli, a często obroni. Świetlica środowiskowa to drugi dom, do którego chętnie przybiegnie każdy, kto dobrze i bezpiecznie się czuje czekając na powrót rodziców z pracy, przebywając u rodziny na wakacjach, czekając na starsze rodzeństwo albo po prostu chcących dobrze się bawić i cieszyć towarzystwem.

A. M. P.: Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych radości i satysfakcji wśród swoich podopiecznych.

M. K.: Dziękuję również i zapraszam do naszej świetlicy!

Wychodząc z motarzyńskiej świetlicy napotkałam grupkę dzieci i zapytałam: Dlaczego i po co chodzą na świetlicę?

Katarzyna Fabich (l.17) - Bo nuda na chacie. A tu zawsze się coś dzieje. Spotykamy się na placach zabaw, ale to dla maluchów i tylko pogadać możemy. W świetlicy oprócz tego mamy inne



atrakcje. Osobiście lubię warsztaty plastyczne. Moje koleżanki tańce i śpiewy. Inni szaleją jak coś się gotuje i piecze, bo sami mogą to przygotować.

Dawid Mostowy (l.11) - Jest super! Uczymy się gotować. Możemy grać w gry, które lubimy a w domu nie mamy. Nawet gazetki robimy sami. Dużo śmiechu jest jak pani czegoś nie umie i nie wie a my ją uczymy.

Paweł Kwiecień (l. 10) - Ja lubię chodzić, bo są ogniska, jeździmy rowerami nad jezioro i mogę grać w nogę.

Karolina Januszkiewicz (l.17) - Najlepsze są rajdy z podchodami do sąsiednich miejscowości.

Nikoła Mostowa (l.13) - Chodzimy, bo pani jest fajna, ma dużo świetnych pomysłów. Nigdy się nie nudzimy. Jeździmy na różne zawody i konkursy. Zabiera nas na festyny do Dębicy Kaszubskiej. Poznajemy koleżanki i kolegów z innych świetlic.

Na koniec zapytałam: Więc bez świetlicy jak by było? Najczęstsze odpowiedzi to: źle, nudno, głupio, do bani. Myślę, że choć krótkie słowa, zawierają głęboką myśl i potwierdzenie tego co wcześniej usłyszałam z ust zawsze uśmiechniętej i otwartej sympatii pani Magdaleny Kuziak in-



Jest takie miejsce

Jest takie miejsce, gdzie jak u mamy. Czuję się ciepło. Uśmiechu płaszcz. Gdy chmurne myśli to zakładamy choć w sercu szloch i płacz.

Jest takie miejsce gdzie śmiech króluje. Nawet gdy z blachy krzyczy zakalec. Są tu szaleństwa farb, gdy malujesz. Tępy, przeszkody, tańce i balet.

Jest takie miejsce. Śpiewem częstuję. Albo, gdy zechcesz możesz na prędko. Siąść na rowerek, z plecakiem w górę. I już w kaloszach stoisz przy wędce.

Jest takie miejsce gdzie ognie skaczą. Strasznych historii zdradzając moc. Siedzisz z kolegą chociaż się boisz. To szybko mijają najlepsza noc.

Do niej przychodzisz gdy smutno Ci. Za nią wesoło myśli Twe mkną. To ulubione miejsce na ziemi. Świetlica wiejska, drugi Twój dom!

Aldona M. Peplińska

struktorki świetlicy środowiskowej w Motarzynie i jej podopiecznych. To wszystko jest potwierdzeniem, że świetlice się spełniają; że są one często jedyną alternatywą na wakacje i wcale nie najgorszą. Potrafią spełnić niewielkie marzenia, rozwiać smutek i zachmurzenie serc tych najmłodszych a także dać radość młodzieży oraz satysfakcję opiekunom.

Aldona M. Peplińska

REKLAMA

Zapraszamy do Gogolewka na
Jarmark Słonecznikowy

w dniu 24 sierpnia 2014 od godz. 13.00



Klauzula sumienia w Polsce

Klauzula sumienia- to nic innego jak, szczególna regulacja prawna, zgodnie z którą człowiek wykonujący swój zawód może powstrzymać się od wykonania niektórych swoich zawodowych czynności, jeżeli są one niezgodne z jego sumieniem, głównie uwarunkowanym wyznawaną religią.

W Polsce klauzula sumienia jest niezgodna z konstytucją, gdyż dotyczy tylko jednej grupy zawodowej oraz w zasadzie jednego przypadku medycznego- odmowy aborcji i tylko według interpretacji Kościoła rzymskokatolickiego.

A zgodnie z konstytucją, szczególnie z jej artykułem 53 pkt. 1. *Każdemu zapewnia się wolność sumienia i religii*, czyli powinno to dotyczyć na równych prawach sumienia ludzi wielu religii i wyznawanych przez nich zasad: Katolików, Zielonoświątkowców, Świadków Jehowy, Żydów, ale również wyznawców islamu, hinduizmu, animizmu, buddyzmu, dżinizmu, gnostycyzmu..., których w Polsce nie brakuje, a w nadchodzącej przyszłości będzie coraz więcej. Oczywiście nie sposób wszystkich religii wymienić, a trzeba by dodać do nich wiele odłamów, których w samym chrześcijaństwie jest kilkadziesiąt, jeżeli nie kilkaset.

Przy tym trzeba by jeszcze do tej wyliczanki dodać ludzi niewierzących, których w Polsce jest około 10%. Gdy zestawimy to, z ostatnimi danymi kościelnymi że praktykujących katolików, jest w Polsce tylko 39% to przypisywanie klauzuli sumienia tylko lekarzom i pielęgniarcom katolickim, jest delikatnie mówiąc niestosownym nadużyciem i pogwałceniem praw i swobody sumienia większości.

W Polsce klauzula sumienia jest również niezgodna z Biblią. Nieporozumieniem jest bowiem przypisywanie klauzuli sumienia wykonawcom zabiegu, a nie podmiotom, czyli tym, których ów zabieg- w tym przypadku- aborcja dotyczy. Bóg dał wolną wolę człowiekowi i tylko on indywidualnie przed Bogiem odpowiada za grzech, a nie ma być uszczęśliwiany na siłę przez kogoś innego.

Wyobraźmy sobie lekarza-świadka Jehowy, który odmawia transfuzji, albo żeby nie być tylko w kręgu medycznym i katolickim, wyobraźmy sobie rzeźnika- wyznawcę hinduizmu, który odmawia zabijania zwierząt. Paranoja- ktoś powie, taki nie powinien być rzeźnikiem. No właśnie, jakie to proste i zrozumiałe. Tak samo, jak to, że nie każdy musi zostać ginekologiem, jak może mieć konflikt sumienia, to niech zostanie np.: ortopedą, skoro musi być lekarzem.

W Polsce i podejrzewam, że na świecie nie ma żołnierza- Świadka Jehowy. Taki wybór jest dla mnie dowodem, że wiara i sumienie tych ludzi są autentyczne, że oni naprawdę wyznają zasady swojej religii. Woli w PRL-u wybrać więzienie niż żyć w niezgodzie ze swoim sumieniem.

Wróćmy do naszego Hindusa. Mógłby zamiast być rzeźnikiem, zostać kelnerem, ale zgodnie z klauzulą sumienia miałby prawo do odmawiania klientom dań mięsnych, ryb, potraw z czosnkiem, ale również mógłby nie podawać dań ziemnia-

czanych, z pomidorami i grzybami. A na przykład taki islamista i to wcale nie talib, będący barmanem w knajpie odmawiałby chcącym się napić wszelkich trunków, proponując wodę mineralną lub mleko.

Państwo prawa

Aby uniknąć takich, na razie hipotetycznych sytuacji powodujących konflikt sumienia, stworzono państwo. I to nie w 1989 roku, dzięki Solidarności a kilka tysięcy lat wcześniej w Rzymie.

Już wtedy dokonano rozdziału państwa od religii. A Pan Bóg dał wyraźną instrukcję w Biblii mówiąc natchnionym głosem swojego proroka świętego Pawła Apostoła w Liście do Rzymian w rozdziale 13 w wersach 3-7: 3. *Albowiem przełożeni nie są na postrach dobrym uczynkom, ale złym. A chcesz się nie bać zwierzchności, czyż co jest dobrego, będziesz miał pochwałę od niej?* 4. *Bożym bowiem jest sługą tobie ku dobremu. Ale jeśli uczynisz, co jest złego, bój się; bo nie darmo miecz nosi, gdyż jest sługą Bożym, mszczącym się w gniewie nad czyniącym, co jest złego.* 5. *Przetoż trzeba być poddanym nie tylko dla gniewu, ale i dla sumienia.* 6. *Albowiem dlatego też podatki dajecie, gdyż są sługami Bożymi, którzy tego samego ustawicznie pilnują.* 7. *Oddawajcież tedy każdemu, co byście powinni: Komu podatek, temu podatek, komu cło, temu cło, komu bojaźń, temu bojaźń, komu cześć, temu cześć.*

Prawo państwowe jest do przestrzegania przez wszystkich, to nie barman islamista będzie decydował co mam pić, to ja- mający od Boga wolną wolę będę wybierał. Bo w moim kraju picie alkoholu nie jest zabronione. Barmanowi islamista nikt nie zabrania bycia abstynentem, skoro jego religia tak stanowi.

-A jeżeli nie biorę broni do ręki, a mam obowiązek służby wojskowej znoszę z pokorą kary państwowe. Oto świadectwo mojej wiary- powiedz mi **Tomek**, Świadek Jehowy, który w PRL-u za odmowę służby wojskowej spędził rok w więzieniu.

Aborcja

Zapytałem znajomego kapłana, jednego z wyznawców Chrześcijańskich, co Biblia stanowi o aborcji? Oto Jego mailowa odpowiedź:

„Właśnie dzisiaj zostałem sprowokowany, przez Ciebie do przemyślenia, co Biblia mówi nam o problemie aborcji. Studiując bardzo wnikliwie teksty Słowa Bożego stwierdziłem, że oprócz stwierdzeń mówiących o poronionym płodzie niczego innego na ten temat nie znajduję w Biblii.

Natomiast znajduję zupełnie inne prawdy dotyczące macierzyństwa, potomstwa oraz wychowywania dzieci. Król Izraela, Dawid w namotchnieniu Ducha Świętego napisał

Klauzula sumienia

Rzecz będzie o sumieniu człowieka, aborcji, religii i państwie oraz o nieomyślności Kościoła. Żeby była jasność jestem przeciwnikiem aborcji, jednak tak jak w niemalże każdej sprawie kwestia ta nie jest dla mnie czarno-biała. Ma różne odcienie szarości. Jedynę tego nie akceptuję i z czym nie polemizuję, to zabieranie mi tego co dał mi Bóg- mojej wolnej woli. To ja stanę przed nim w dniu sądu ostatecznego i za moje grzechy nie będzie odpowiadał żaden „Chazan”- tylko ja.

w Psalmie 127; 3 *„Oto dzieci są darem Pana, podarunkiem jest owoc łona”*. Od trzydziestu dziewięciu lat jestem człowiekiem żonatym, Bóg obdarzył nas czwórką dzieci. Dla mnie i mojej żony, każde z nich to „dar i błogosławieństwo Pana”. Życie jest darem i cudem Nieba! Ale nie trwa wiecznie. Dlatego moment śmierci narodzonego, czy też nienarodzonego dziecka, z punktu widzenia Boga, nie jest tragedią. Jednak gdy następuje zbyt wcześnie, powoduje niewypełnienie misji i celu dla którego Bóg go stworzył. Do końca nie potrafię się utożsamić z osobami decydującymi się na aborcję własnego dziecka. Myśl o usunięciu własnego dziecka, nigdy nie przeszła przez moją głowę, powiem więcej: nawet gdyby urodziły się nam kolejne, przyjęlibyśmy je z otwartymi ramionami i wdzięcznością, że Bóg nam zaufa i nas nimi obdarzył.

Biblia oprócz przykazania „nie zabijaj” w tej kwestii nie podaje nam żadnej instrukcji. Pozostawia tę kwestię dla naszego sumienia. Je-

ich i moich wszystkich grzechów i On dzisiaj zaprasza Cię do wyznania Jemu twojego grzechu a On Ci przebaczy i wypełni pokojem Twoje serce. Oczywiście w Twojej pamięci to wydarzenie pozostanie na zawsze, kiedyś pewnie spotkasz się ze swoim przedwcześnie usuniętym dzieckiem, ale ono ani przez chwilę nie będzie Ciebie potępiało za Twoją decyzję, gdyż naszym przeznaczeniem jest wieczność z Chrystusem, a życie na Ziemi to tylko krótki epizod dany nam na chwilę.

Dlatego zachęcam Cię do rozwiązania problemu Twojej duszy z Chrystusem, Jego święta przelana krew na Krzyżu, ma moc dzisiaj uwolnić Ciebie od potępienia. Wiem, że Bóg dał każdemu z nas wolną wolę i mamy prawo sami w każdej kwestii podejmować decyzje nawet gdy one będą niezgodne z naszym głosem sumienia i Bożymi zasadami. Bóg dał każdemu z nas do tego prawo. Co nie oznacza, że każda nasza decyzja wyjdzie w konsekwencji nam na „zdrowie”.



tak mocna zapewne, jak dyrektowanie.

Zakaz aborcji

Do końca XIX wieku aborcja przez Kościół rzymskokatolicki była uznawana jako grzech. Dopiero w 1869 roku papież Pius IX w w Konstytucji Apostolicae Sedis ustanowił automatyczną ekskomunikę za dokonanie aborcji w każdym okresie ciąży, także preembrionalnym. Za czasów pontyfikatu tego papieża, który na stołcu watykańskim spędził 32 lata doszło do wielu zmian w dogmatach wiary. Jedne z bardziej znanych to dogmat o niepokalanym poczęciu Maryji i o nieomyślności papieża.

Co ciekawe nie wszystkie religie chrześcijańskie potępiają aborcję.

W wielu krajach Europy Zachodniej uznawanych za katolickie lub chrześcijańskie aborcja została legalizowana. I tak: we Włoszech (w 1978 roku, rocznie wykonuje się 120 tys. aborcji), w Hiszpanii (w 2010r.), w Wielkiej Brytanii (w 1968r. - ok.180 tys. aborcji), w Niemczech (w 1976r. - ok. 70 tys. aborcji), we Francji (w 1975 r.).

W Polsce przepisy dotyczące aborcji są jednymi z bardziej restrykcyjnych w Europie.

Jednak istnieją przypadki jej legalnego wykonywania. Niestety wielu lekarzy ginekologów, źle pojmując sprawę swojego sumienia i zawodu.

Nieomylny Kościół?

Kościół rzymskokatolicki w swoich dziejach wielokrotnie zajmował w wielu kwestiach nieprzejednane stanowisko za które po latach musi się wstydić i przeproszać. Co ciekawe owa ignorancja kleru przynosiła ludziom, których były setki tysięcy- cierpienie, tortury i najczęściej męczenną śmierć.

Przypomnijmy niektóre z tych

przypadków:

Rok 1299. -W średniowieczu wiedzę na temat ludzkiej anatomii zdobywano poprzez sekcję zwłok. Praktyki te zostają zabronione przez kościół w roku 1299, kiedy papież Bonifacy VIII zakazuje przeprowadzania sekcji zwłok, nazywając ją „czynnością bezbożną”.

Rok 1542. Papież Paweł III powołuje Najwyższą Świętą Kongregację Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji. Rzymska Inkwizycja rozpoczyna swoją destrukcyjną działalność. Przez następne 400 lat Święta Inkwizycja posyła na stos tysiące ludzi, walczą z nauką, niszczy postęp, opóźnia rozwój cywilizacji.

Rok 1543. Nasz rodak Mikołaj Kopernik publikuje teorie heliocentryczną, w której udowadnia że Ziemia obiega Słońce. Praca ta zostaje potępiona przez kościół, który naucza, że to Ziemia znajduje się w centrum wszechświata.

Rok 1559. Papież Paweł IV nakazuje sporządzić wykaz książek,

których nie wolno rozpowszechniać, posiadać i czytać pod groźbą ekskomunikacji. W ten sposób ukazuje się po raz pierwszy Indeks Ksiąg Zakazanych, zawierający 1107 pozycji. Kościelna cenzura przez ponad 400 lat będzie hamulcem wolnej myśli, nauki i postępu. Wśród 4000. książek, które znalazły się na Indeksie przez ten okres, były również dzieła **Adama Mickiewicza**.

Rok 1600. Giordano Bruno, jeden z największych umysłów XVI wieku, zostaje spalony żywcem na stosie. **Giordano Bruno** głosił teorie **Mikołaja Kopernika**, twierdził, że wszechświat jest nieskończony, a ludzie nie są jedynymi inteligentnymi istotami w kosmosie. Wyrok śmierci podpisał osobiście papież **Klemens VIII**.

Rok 1775. We Francji w Bretanii, księża zakazali szczepień przeciwko ospie, nazywając je zbrodniczymi wobec Boga. Kościół twierdził, że żaden wynalazek nie może ograniczać prawa bożego.

Rok 1789. Zostaje proklamowana francuska Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela. Deklaracja wywołuje wściekłość kościoła. Papież Pius VI potępia podstawowe prawa deklaracji, nazywając wolność wypożyczenia „skandalicznym prawem”, natomiast o równości wszystkich ludzi mówi: „Czyż można wymyślić coś bardziej absurdalnego niż zadekretowanie takiej wolności i równości dla wszystkich?”

Rok 1847. Lekarze zaczynają stosować chloroform, jako środek znieczulający i łagodzący ludzkie cierpienie-szczególnie u kobiet w czasie porodów. Wynalazek natychmiast wywołuje sprzeciw kościoła, jako „kpina z woli Boga”.

Rok 1908. Papież Pius X dopiero w XX wieku zmienia nazwę rzymskiej Inkwizycji na „Święte Oficjum”. Powstaje nowa „Inkwizycja XX wieku”.

Rok 1948. Pod rządami papieża Piusa XII, ukazuje się ostatnie wydanie Indeksu Ksiąg Zakazanych. Wykaz zawiera 4126 zakazanych pozycji. (UWAGA!!!- Wśród nich znajdują się prace **Adama Mickiewicza**.)

Rok 1978. Tryumf biotechnologii. Na świat przychodzi Louise Brown- pierwsze dziecko poczęte metodą in vitro. Papież oraz Kongregacja Nauki Wiary (następczyni Świętej Inkwizycji) natychmiast zabraniają stosowania metody in vitro. Pomimo kościelnego zakazu, w ciągu następnych dziesięcioleci tysiące dzieci przychodzi na świat dzięki „sztafańskiej” metodzie in vitro.

Rok 1979. Papież Jan Paweł II postanawia zająć się sprawą **Galileusza**, który jak przyznał papież „wiele wycierpiał ze strony sług kościoła”. Dopiero w 1992 roku komisja w sprawie **Galileusza** rehabilituje Go. Kościół katolicki w końcu przyznaje się do błędu. Zajął mu to 359 lat!

Dlatego do wszelkich zakazów ziemskich uzurpatorów Pana Boga, trzeba podchodzić z przynajmniej okiem. Wcześniej czy później będą się tego wstydić i przeproszać, ale wtedy zaprzeczaj! Jest już po herbacie, jak z tym **Wesołowskim** i **Gilem**, których na początku bronili zawzięcie.

Bartłomiej Rutkowski

Założenia plebiscytu

Wymyśliłiśmy sobie inną niż wszystkie znane nam formuły tego typu sondaży, tak przynajmniej ocenił pomysły szczeciński profesor socjologii, którego zapytaliśmy o opinię.

Pierwszy nasz sondaż nie badał szans wyborczych potencjalnych komitetów wyborczych chcących wystartować w Słupsku. Zadaliśmy bowiem mieszkańcom Słupska pytanie:

1. Wskaż w każdej partii najlepszego twoim zdaniem kandydata na prezydenta Słupska?

Postanowiliśmy plebiscytem objąć tylko te partie, które korzystają z dotacji budżetowej państwa, a więc te, które utrzymywane są z pieniędzy podatników, czyli PO, PiS, SLD i Twojego Ruchu (pomineliśmy PSL, gdyż w Słupsku nie startuje). Z pierwszych trzech partii podaliśmy pod osąd ankietowanemu po cztery osoby, a z Twojego Ruchu tylko dwie, po prostu trudno nam było wytypować więcej, chociaż dzisiaj dodalibyśmy jeszcze **Robert Biedronia**, ale zupełnie nie mieliśmy pojęcia, że ten sympatyczny i popularny w Słupsku poseł, będzie chciał wystartować jako kandydat na prezydenta naszego miasta.

Nie wszyscy jednak zrozumieli założenia tego pierwszego z pięciu sondaży, które mamy zamiar przeprowadzić.

Oto treść maila otrzymanego od pana **Adama Jaworskiego**:

Przeczytałem w najnowszym wydaniu (gazety- dop. red.) o zamiarze przeprowadzenia sondażu. Z pośród reprezentantów partii politycznych. Zauważając pytanie tylko do nich ten sondaż będzie nie obiektywny to są wybory samorządowe nie parlamentarne. Respondent musi mieć możliwość wyboru! A tu takiej możliwości nie ma! Wszystkie sondaże muszą zawierać opcję inny kandydat czy to z Komitetu Wyborczego czy innej Partii Politycznej.

Takim nakierowaniem tylko w mojej ocenie nasuwa się sugestia- co do wyboru. Należy robić wszystko by nasze społeczeństwo upodmiotowić, ugruntować w Nim, że to Ono jest suwerenem dla władzy.

Kiedys Pietrzak opowiadał taki skecz jak miała być benzyna na stacjach paliw dystrybuowana i były propozycje dni parzyste, nieparzyste, literki na dowodach rejestracyjnych i inne... Pietrzak mówił zabawnie, że było sześć propozycji prawda a wybrali którą? Siódma!!!

Tak i w Twoim sondażu musisz ludziom pozostawić możliwość wyboru inny kandydat inna partia lub komitet wyborczy.

Pozostaje z wyrazami szacunku.

Adam Jaworski

Drogi Adamie:

To pierwsze pytanie dotyczy swoistego rodzaju obywatelskich praw wyborów z partii, będących na utrzymaniu podatników. Mają oni do tego prawo, bo na nie łożą. W następnych sondażach będą wszystkie inne komitety: zarówno partyjne, jak i niepartyjne, jedynym warunkiem jest to, aby zadeklarowały swój udział w wyborach.

Z Twojego maila, wywnioskowałem, że będziesz startował na prezydenta z ramienia innej partii niż te cztery, co oznacza, zapewne, że w Słupsku wystartuje komitet partyjny, z którego będziesz ubiegał się o prezydenturę. Życząc powodzenia i na pewno będziesz wtedy bohaterem sondażu.

Drugie pytanie zadane w omawianym sondażu brzmiało:

2. Czy podczas głosowania w wyborach samorządowych w Słupsku oddasz głos na komitet partyjny czy na komitet obywatelski?

Założeniem tego pytania było wysondowanie, czy również w Słupsku jest ogólnokrajowa tendencja niechęci wyborców do partii politycznych i odchodzenia od głosowania na komitety partyjne, na rzecz komitetów obywatelskich.

Pytanie jest o tyle zasadne, że u nas w wyborach udział wzięli co najmniej dwa, a możliwe, że aż pięć komitetów wystawionych przez środowiskowe grupy mieszkańców.

Po doświadczeniach z ubiegłych lat z komitetami obywatelskimi takimi jak: Słupskie Porozumienie Samorządowe i Komitet Wyborców Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej, tym razem będzie to prawdopodobnie potężna siła, która z pewnością zachwieje ugruntowanym dotychczas w Słupsku partyjnym układem politycznym.

Trzecie i ostatnie pytanie sondażu brzmiało:

3. Czy oddasz głos na Andrzeja Kaczmarczyka, czy na innego kandydata na prezydenta Słupska?

Andrzej Kaczmarczyk był w okresie trwania plebiscytu jedynym oficjalnym kandydatem na stanowisko prezydenta Słupska. Przypomnę, że był rekomendowany przez prezydenta **Macieja Kobylńskiego** i wybrany w prawyborach przeprowadzonych przez Sojusz Lewicy Demokratycznej jeszcze w listopadzie 2013 roku. Przypomnę również, że kontrkandydatem **Andrzeja Kaczmarczyka** był **Wojciech Gajewski**, który przegrał wewnętrzny partyjny zmagania. Po partyjnej nominacji **Andrzeja Kaczmarczyk** stwierdził m. in.: że w przypadku wygranej będzie kon-

Kto na prezydenta?

Sondaż MdM

W numerze 12 gazety rozpoczęliśmy zabawę w sondowanie, kto w naszym słupskim środowisku ma szansę na mandat społecznego zaufania. Ku naszemu zdumieniu przeprowadzenie pierwszego sondażu na reprezentatywnej próbie 506. respondentów, poszło gładko i wystarczyły trzy tygodnie, aby wypełnić okazałą liczbę ponad pół tysiąca ankiet. Możemy dzisiaj podać wyniki pierwszego w historii gazety sondażu.

tynuował dotychczasową politykę ratusza.

Ciekawym było dla nas, jaki odsetek pytanym gotowych byłoby oddać głos na jednego, jak dotychczas, oficjalnego kandydata na prezydenta miasta, a przy tym na kontynuację dotychczasowej polityki, prowadzonej przez **Macieja Kobylńskiego**.

Głos mają tylko uczestnicy wyborów

Warunkiem odpowiadania na ankietę była deklaracja udziału w wyborach samorządowych w listopadzie 2014 roku i zamieszkiwanie na stałe w Słupsku.

W Polsce według najnowszego badania CBOS udział w wyborach zadeklarowało 63 proc. mężczyzn i 58 proc. kobiet. Według naszego sondażu jest gorzej niż w krajowym. W mieście udział w wyborach zadeklarowało 37,7 procent słupszczyzan, nie badaliśmy tego w rozbiu na płeć.

Powróćmy na jedno zdanie do wyników sondażu CBOS-u.

Wysoki odsetek osób deklarujących zamiar pójścia do urn jest zwłaszcza wśród kadry kierowniczej i specjalistów z wyższym wykształceniem, „aktywni w wyborach” są też emeryci. Stosunkowo rzadko zamiar głosowania deklarują najmłodsi wyborcy, mieszkańcy małych miast (do 100 tys. mieszkańców), gorzej wykształceni, bierni zawodowo, mniej zarabiający, niepraktykujący religijnie i niepotrafiący określić swoich poglądów politycznych- podał w omówieniu swojego sondażu CBOS.

Z wiekiem wzrasta aktywność polityczna. Największy odsetek biorących udział w wyborach jest w wieku 50 do 70 lat.

W naszym sondażu rozkład wiekowy respondentów był na-

stępujący: w wieku 20+; - 4,1%, 30+; - 21,4%, 40+; - 19,5%, 50+; - 22,7%, 60+; - 23,2% i 70+; - 9,1%. Jeżeli chodzi o płeć, przepytanych zostało 54,1% kobiet i 45,9% mężczyzn.

Wyniki sondażu

Poniżej przedstawiamy wyniki naszego sondażu. Przeprowadzaliśmy go pytając na ulicy przypadkowo spotkane osoby. Blankiety wypełniali ankietujący, po otrzymaniu odpowiedzi od respondenta. Było kilkadziesiąt wolontariuszy, którzy przepytali od 10. do 30. mieszkańców. Osobiście uczestniczyłem również w ankietowaniu, przepytując około 120 osób. Dzięki temu mam pewien obraz odczuć naszych mieszkańców, gdyż w większości odpowiadanie na pytania było „okraszone” komentarzem- często „soczystym”- o tym przy innej okazji, najpierw wyniki, które dla mnie w wielu wypadkach są wielce zaskakujące.

Oto pierwsze w Słupsku sondażowe prawyborcy obywatelskie w poszczególnych partiach:

Platforma Obywatelska:

Największe poparcie obywateli miasta otrzymał **Marek Biernacki** z wynikiem 38,8%, który wyprzedził **Zbigniewa Konwińskiego**- 36,5%, następnie w kolejności byli: **Beata Chrzanowska** 18,5% i **Marcin Dadel** 6,2%. 97 osób nie wyraziło swojego zdania negatywnie odnosząc się do listy PO.

W Słupsku PO ma dwóch silnych kandydatów na fotel prezydenta **Marka Biernackiego** i **Zbigniewa Konwińskiego**. Większym chociaż nieznacznie- 2,3 procentowym poparciem cieszy się pan radny **Marek Biernacki**. Co ciekawe prze-

grywał z posłem **Zbigniewem Konwińskim** wśród respondentów mniej orientujących się w sprawach samorządu.

Prawo i Sprawiedliwość:

Największe sondażowe poparcie i to zdecydowanie otrzymał **Robert Kujawski** z wynikiem 63,6%, który wyprzedził drugiego słupskiego radnego **Tadeusza Bobrowskiego**- 22,9%, następni w kolejności byli: szef słupskiego PiS-u pan **Zbigniew Wojciechowicz** 8,6% i większości nieznany pan **Grzegorz Dyrno** 5,0%. 184 osób nie wyraziło swojego zdania- negatywnie odnosząc się do Prawa i Sprawiedliwości i jest to największa deklarowana niechęć spośród czterech rozpatrywanych w tym sondażu partii.

Sojusz Lewicy Demokratycznej:

Zanim omówimy wyniki słupskiego SLD kilka zdań komentarza.

Sojusz Lewicy Demokratycznej w Słupsku ma niebywałą zdolność pozbywania się najaktywniejszych i najlepszych z punktu widzenia aprobaty społecznej działaczy, że wymienię tutaj tylko kilku: **Krzysztof Kido**, **Dorota Gardias**, **Wojciech Gajewski** i niżej podpisany, a zapewniam, że jest ich więcej. Ta socjologiczna i zwykła ludzka głupota związana jest z dwoma czynnikami: silnym wpływem na partię **Macieja Kobylńskiego** i słabym lub żadnym własnym zdaniem w sprawach organizacyjnych jej fasadowego przewodniczącego **Pawła Szewczyka** i nie jest to tylko moja opinia.

Dlatego postanowiliśmy sprawdzić, jak owa polityka personalna wygląda w opinii mieszkańców Słupska i zarówno **Wojciecha Gajewskiego**, jak i **Krzysztofa Kido** umieściliśmy wśród potencjalnych kandydatów lewicy na stanowisko prezydenta miasta. **Pawła Szewczyka** nie braliśmy pod uwagę, bo już wcześniej **Kobylński** zdecydował, że kandydatem SLD będzie **Andrzej Kaczmarczyk**.

Wyniki sondażu przeszły nasze wyobrażenia, ale jednocześnie pokazały trafność takiego zestawienia. Największe poparcie słupszczyzan otrzymał **Krzysztof Kido** z wynikiem 38,5%, który wyprzedził **Wojciecha Gajewskiego**- 29,7%, następni w kolejności byli: **Andrzej Kaczmarczyk** 16,4% i **Maciej Kobylński** 15,4%. 58 osób nie wyraziło swojego zdania negatywnie odnosząc się do listy SLD i co ciekawe jest to najmniejsza niechęć społeczna do partii spośród czterech sondażowych partyjnych komitetów wyborczych.

Krzysztof Kido przez lata pokazywany był, głównie przez **Kobylńskiego**, jako ten, który po jego plecach wspinał się po mandat radnego. Może rzeczywiście tak kiedyś było, ale dzisiaj poprzez ten sondaż wi-

dać, że pan **Kido**, może śmiało powiedzieć o sobie, że nie zawiódł wyborców i swoją kompetencją, ale też osobistą odwagą głoszenia własnych poglądów zasłużył na poparcie obywateli, którym się cieszy. Muszę ponadto stwierdzić, że moim zdaniem, jest znakomitym kandydatem na radnego, bo może uzyskać dużo głosów na liście.

Twój Ruch:

Tutaj sondowaliśmy tylko dwóch kandydatów: dr **Bartosza Fieducika** i **Dorotę Gardias**. Przyczyna była prozaiczna, partia ta dopiero otwiera swoją wyborczą kartę w wyborach samorządowych i ma zbyt „krótką ławkę”. W trakcie przeprowadzania sondażu dotarła do nas wiadomość, że poseł **Robert Biedroń**, za aprobatą słupskich działaczy Ruchu został ich kandydatem na fotel prezydenta, ale na umieszczenie go w ankiecie było już za późno.

W rywalizacji zwyciężyła **Dorota Gardias** z wynikiem 54,2%, dr **Bartosz Fieducik**, który uzyskał poparcie 45,8% ankietowanych. 150 osób nie wyraziło swojego zdania negatywnie odnosząc się do listy Twojego Ruchu.

Dorota Gardias, to następna członkini słupskiej SLD, którą ta organizacja niefrasobliwie się pozbyła. Znana w kraju działaczka związkowa w niedawnych wyborach do Europarlamentu uzyskała 5155 głosów i był to najlepszy wynik na liście Twojego Ruchu. **Dorota Gardias** uzyskała 10. wynik spośród wszystkich kandydatów z okręgu Gdynsko-Słupskiego i najlepszy wśród kandydatek i kandydatów mieszkających w Słupsku.

W następnych sondażach utworzymy dwie listy kandydatów na prezydenta Słupska;

-**hipotetyczną**, na której będą widniały nazwiska zwycięzców „sondażowych prawyborów obywatelskich”: **Marka Biernackiego** (PO), **Robert Kujawskiego** (PiS), **Krzysztofa Kido** (SLD) i **Doroty Gardias** (TR), dopełnione nazwiskami rzeczywistych kandydatów komitetów obywatelskich, z których zadeklarowali do tej pory swój akces: **Aleksander Jacek** i **Andrzej Twardowski** oraz kandydatów z innych komitetów- w tym partii, które nie korzystają z państwowych dotacji budżetowych. Na razie nic o takich kandydatach nie wiemy.

-**rzeczywistą**, na której znajdą się nazwiska kandydatów wytypowanych przez partie polityczne. Do tej pory są to: **Zbigniew Konwiński** (PO), **Andrzej Kaczmarczyk** (SLD), **Robert Biedroń** (TR) oraz kandydaci komitetów obywatelskich, którymi jak dotychczas są: **Aleksander Jacek** i **Andrzej Twardowski**.

dokończenie na str 14.



Jubileusz Anny

Słupscy Kaszubi uczcili jubileusz swojej wieszczki **Anny Łajming**. Właśnie w lipcu przypadała 110. rocznica jej urodzin. Pod tablicą pamiątkową na jednym z bloków przy ulicy jej imienia delegacja słupskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i miasta złożyła kwiaty.

Potem przy Tramwaju odbyła się impreza artystyczna i kiermaszowa na kaszubska nutę. Dopisała pogoda i niezawodne dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 ze swoją nauczycielką Karoliną Keler, jak zwykle był zespół „Zgoda” i kiermasze z książkami tej zasłużonej dla Kaszub i Słupska pisarki.

Przypomnijmy fragment tekstu dr **Antoniego Szredera** zamieszczonego niedawno w MdM z okazji urodzin pisarki:

„Księżna literatury kaszubskiej urodziła się przeciwieństwie na Kaszubach, w miejscowości Przymuszewo koło Brus, w wielodzietnej rodzinie **Żmuda-Trzebiatowskich**. Rodzina ta, o korzeniach szlacheckich, zakorzeniona jest od wielu wieków na Pomorzu, o czym świadczy m. in. tablica na pomniku Bogusława X w Słupsku (księcia Pomorza i Kaszubów), który przodkom z ich rodu w 1515r. potwierdził nadanie wsi Trzebiatki na Ziemi Bytowskiej; od tego czasu wojowie o nazwiskach **Jutrzenka, Żmuda...** przybrali do swoich nazwisk przydomki **Trzebiatowskich**. W Jej rodzinie pielegnowało się tradycje katolickie, z jednoczesną tolerancją wobec innych wyznań, np. sąsiadów **Heringów** (ewangelików). Pani **Anna** wspomina w swojej twórczości, że szanowali oni- **Heringowie**, święto Wszystkich Świętych, a oni ewangelickie święto zmarłych tzw. *Busstag*: „Tak jak Heringowie tzcili nasze katolickie święta, jak Boże Ciało i inne tak my świętowaliśmy ich protestanckie i nie wolno było nam dzieciom, choćby stuknąć młotkiem. Matka nie wzięła nawet drutów do ręki.”

Tę atmosferę społeczną wśród przysłowiowych „piasków, lasków i karasków” wokół jezior Somińskiego i Kruszyńskiego pani **Anna** utrwaliła w swojej twórczości, a zwłaszcza we wspomnianej trylogii, która ukazuje pełnię życia pomorskiej społeczności w latach pomiędzy I i II wojną światową. Jak słusznie pisał **Edmund Puzdrowski**- „wszystkie te wioski, gdzie Krebani, Borowiacy i mieszkańcy Gochów spotykając się na jarmarkach byli świadomi swych lokalnych odrębności, jak i szczepowej jedności, cała ta południowa połać Kaszub, której dzisiaj już nie ma w dawnym kulturowym kształcie- cała ta ziemia i lud tej ziemi żyją w prozie **Anny Łajming**”.

Równolegle do artystycznej części na ulicy Nowobramskiej w Miejskiej Bibliotece otwarto wystawę poświęconą pamięci i twórczości **Anny Łajming**.

Przy tramwaju można było zakupić książki autorki, posłuchać audiobooka z bajkami Pani **Anny**. Kiermasz przegotowała księgarnia „Ratuszowa” Państwa Sawickich.

Były atrakcje dla dzieci w formie dmuchanej zjeżdżalni, pokaz puszczenia baniek mydlanych.

Warto za rok wrócić do tegorocznego pomysłu uczczenia urodzin pani **Anny** Księżnej literatury kaszubskiej”.

Poniżej fotoreportaż z tej imprezy.

Andrzej Obecny
Fot. arch. ZK-P



Tym bardziej- gdy do prezentu jest jeszcze dodana pizza, Coca-Cola, torba z prezentami i obietnica wspierania. Sprawa dotyczy słupskich dzieci skupionych w świetlicy środowiskowej przy Alei Sienkiewicza w Słupsku i Stowarzyszenia „Nasz Słupsk”.

Dwóch słupskich przedsiębiorców- członków Stowa-

rzyszenia „Nasz Słupsk”: **Mariusz Staniuk** i **Aleksander Jacek**- prezes Stowarzyszenia, obdarowało dzieci czterema komputerami, wyposażonymi w bezpieczny system operacyjny Linux.

Dzieci zostały zaproszone do pizzerii **Ciao Ciao! Ristorante**, gdzie darczyńcy zafundowali im przepyszną pizzę- sam skosztowałem

Wydarzenie Stowarzyszenie „Nasz Słupsk”- dzieciom

Dzisiaj bez komputera ani rusz. Od wnuczka do dziadka, wszyscy sięgają po myszkę komputerową, aby buszować po internecie, pisać, grać, uczyć się języków, edukować... Dlatego każda inicjatywa obdarowania komputerem jest mile widziana i odwzajemniana przyjaznym uśmiechem.

dwa kawałki, więc całkiem odpowiedzialnie potwierdzam walory smakowe tego włoskiego specjału. Dzieci do pizzy nie trzeba było namawiać.

-Panie Olku- chwalił się **Aleksandrowi Jackowi** mały **Tomek**, zjadłem cztery kawałki. Były smaczne.

Po chwili widziałem **Tomka**, jak jadł piątą.

Wszystkie dzieci otrzymały ponadto osobiste prezenty, w których były gadzety i słodycze. Osobiście wręczali je panowie **Mariusz** i **Aleksander**.

-Proszę pana a w mojej torbie nie było smyczy- po chwili poskarżył się **Aleksandrowi Jackowi**, jeden z małych uczestników półkolonii w świetlicy.

-Nie martw się.

Gest pogłaskania po głowie, przytulenia, przeproszenia za niedopatrzenie, uśmiech i brakująca smycz

powędrowała do uszczęśliwionego chłopca.

Po obiedzie komputery zostały dostarczone do świetlicy.

Wielkie brawa również dla właścicieli lokalu **Ciao Ciao! Ristorante**, którzy z tej okazji zastosowali dla fundatorów specjalny rabat w wysokości 50%.

Muszę im pomóc się „odkuć”, dlatego zabieram w najbliższą niedzielę żonę na obiad do lokalu przy ulicy Ostroroga 15.

I jeszcze na koniec apel do słupszczan, a może by indywidualnie wspomóc świetlicę stosownym dla dzieci oprogramowaniem: programami edukacyjnymi, gramami i oczywiście edytorami.

Mam nadzieję, że pierwszy będzie słupski MOPR.

Tymczasem wielkie brawa dla panów **Mariusza Staniuka** i **Aleksandra Jacka**.

Andrzej Obecny



Zbawca Ustki

W dniu 18 lipca 2014 roku do redakcji przyszedł mail z poczty rzecznika prezydenta Słupska, w którym było zawarte oświadczenie, podpisane przez Macieja Kobylińskiego o następującej treści:

W środę, 16 lipca razem z przedstawicielami zespołu negocjacyjnego reprezentującego Ziemię Słupską wynegocjowaliśmy w Urzędzie Marszałkowskim ostateczny kształt Zintegrowanego Porozumienia Terytorialnego dla naszego subregionu. Mamy powody do dumy! Przez najbliższe lata z kasy Województwa Pomorskiego na Ziemię Słupską trafić co najmniej 240 mln zł! Pieniądze te pozwolą na realizację wielu niezbędnych dla nas inwestycji, które stworzą podstawy rozwoju naszego miasta i subregionu. Wśród najważniejszych inwestycji objętych ZPT należy wymienić: węzeł transportowy w Słupsku, modernizację i rozbudowę sieci ciepłowniczych w Słupsku i Ustce oraz poprawę efektywności energetycznej i termomodernizację budynków w tych miastach.

Na osobną uwagę zasługuje uzyskanie środków na budowę usteckiej mariny. Wraz z **Janem Olechem** Burmistrzem Ustki wynegocjowaliśmy 38 mln zł na budowę przystani żeglarskiej wraz z infrastrukturą. Kilka dni temu **Marek Biernacki** w Radiu Koszalin „odtępił” sukces, ponieważ Urząd Marszałkowski za-

proponował Ustce tylko 18 mln zł na ten projekt. Nie wspominał, że to za mało aby Ustka mogła zbudować marinę. Jednak samorządowcy reprezentujący Ziemię Słupską potrafili zjednoczyć się w obronie wspólnych interesów, nie kierując się jak wspomniany **MB** jedynie „swoim” pseudointerese.

Ponadto Zarząd Województwa Pomorskiego uznał, że wart 72,8 mln zł projekt zarządzania wodami opadowymi w zlewni rzeki Słupi jest bardzo ważny z punktu widzenia całego województwa. Dlatego wsparcie tego przedsięwzięcia będzie przedmiotem negocjacji kontrakt terytorialny, czyli umowy pomiędzy województwem a rządem.

Maciej Kobyliński
Prezydent Miasta Słupska

Redakcja poprosiła wymienionego w piśmie **Marka Biernackiego** o komentarz do otrzymanego przez prezydenta Słupska jego „wielkiego sukcesu”.

Oto komentarz wiceprzewodniczącego Sejmiku **Marka Biernackiego**:

Panowie **Kobyliński** i **Olech** po prostu obudzili się na ostatniej pro-

stej, tuż przed podpisaniem Zintegrowanego Porozumienia Terytorialnego z Zarządkiem Województwa i podnieśli wielkie larum. Wcześniej nie mieli zbytnio czasu, aby osobiście zapoznać się wytycznymi do tychże porozumień i kryteriami oceny wnioskowanych projektów, a one pojawiły się ponad rok temu na stronie Urzędu Marszałkowskiego. Gdy był czas na negocjacje to panowie mieli „ważniejszą sprawę” niż pojechać 30 maja na kluczowe spotkanie negocjacyjne, które prowadził osobiście Marszałek Mięczyński Struk. **Maciej K.** zapewne wołał się nie pokazywać publicznie, czekając aż choć na chwilę ucichnie wrzawa po doniesieniach o niejasnych powiązaniach z pewnymi braćmi od podpalenia samochodów i dziwnych interesach. Burmistrz Ustki podobno miał w tym czasie ważniejszą sprawę do załatwienia niż negocjowanie z Marszałkiem pieniędzy na marinę. Jak nam wyjaśnił w Ustce „miał ważną” sprawę- właśnie odbywała się wojskowa przysięga... (sic!)

Maciej K. ostatnio miał same porażki, więc chce od nich odwrócić uwagę i teraz kreuje się na zbawcę Ustki, choć nie ma pojęcia o jakim projekcie rozmawiał w Gdańsku. Ustka kilkakrotnie poprawiała wniosek w sprawie mariny. Najpierw, na początku negocjacji, niechlujnie napisano jedynie kilka zdań w tabelce aplikacyjnej tzw. fiszce na ten temat, jakby od niechcenia. To niepojęte jak można było zignorować nasze dwu-

letnie starania, które już w Strategii Rozwoju Województwa i w Regionalnym Programie Operacyjnym zapewniły konkretne szanse Ustki na marinę.

Po interwencjach mieszkańców Ustki, środowiska żeglarskiego i Urzędu Marszałkowskiego, ustecy urzędnicy uzupełnili fiszke, a nawet popuścili wodze fantazji tworząc wizję wielkiego dochodowego obiektu, do którego pozyskają partnera prywatnego. Projekt rozrósł się do 45. a potem nawet do 65. mln zł! Burmistrz chciał z pieniędzy Marszałka budować gastronomię i hotele przy marinie... Takie komercyjne założenia dla mariny spowodowały, że mieliśmy do czynienia z tzw. pomocą publiczną, a Marszałek nie może dofinansować takiego projektu środkami unijnymi więcej niż 40%. Stąd też w projekcie porozumienia pojawiła się kwota dofinansowania 18 mln.

No i teraz dochodzimy do rzekomego sukcesu negocjacyjnego **Macieja K.** Marszałek zgodził się na wpisanie kwoty dofinansowania 38. mln, ale wprowadzając jednocześnie do porozumienia warunek, że obiekt nie będzie komercyjny tzn., że nie będzie pomocy publicznej. Oznacza to, że Ustka będzie musiała zapewnić pieniądze na utrzymanie mariny, a nie będzie mogła na niej zarabiać. Ustce od początku zabrakło wizji jak ma opracować model realizacji i sfinansowania mariny.

Pewien naczelnik z ustckiego ratusza, na ostatnim walnym posiedzeniu Jacht Klubu Ustka mówił o szukaniu w Niemczech inwestora na marinę w Ustce, ale konkretów brakło. Powinien wiedzieć, że to oznacza tylko 35 % dofinansowania od Marszałka. To podstawowa wiedza o funduszach UE.

W praktyce na razie niewiele się zmieniło oprócz oficjalnej wersji przedwyborczej propagandy. Po charakterystycznym zachowaniu **Macieja K.** w Urzędzie Marszałkowskim zapewne pozostał niesmak i zażenowanie członków słupskiej delegacji.

Ustka złożyła po prostu mało wiarygodny wniosek projektowy. Teraz musi poprawić i dowiedzieć, że udźwignie tę inwestycję. Wniosek do Zintegrowanego Porozumienia Terytorialnego (ZPT) to tylko kilka stron fiszki i obrazek z koncepcją przestronną, a do profesjonalnego projektu technicznego droga daleka. Ustka powinna się dobrze zastanowić, bo jej zbawca **Maciek K.** z właściwym sobie rozmachem odniósł już spektakularny sukces wznosząc zamek na piasku przy ul. Grunwaldzkiej w Słupsku.

W szastaniu nieswoimi, publicznymi środkami, to wszak specjalista. Ustka z mało profesjonalnym, źle opracowanym zamysłem na marinę może zbudować wzorem Słupska swój własny „Aquapark”...

Marina jest Ustce potrzebna i od dwóch lat zabiegałem o odpowiednie



zapisy w Strategii Województwa Pomorskiego i Regionalnym Programie Operacyjnym dające jej priorytet finansowy. Podobnie jak modernizacja dojazdu do portu i całej drogi krajowej 21- Słupsk-Ustka. I tak się stało dzięki Kontraktowi Terytorialnemu, którego projekt Zarząd Województwa właśnie skierował do Rządu RP. Na konsultacjach tegoż kontraktu w Urzędzie Marszałkowskim oczywiście zabrakło przedstawicieli Dwumieścia. Na szczęście nie zawiedli przedstawiciele gminy wiejskiej Słupsk i gminy wiejskiej Ustka oraz przedstawiciele powiatu. Sukcesem chwalić się będzie jak zwykle **Maciej K.** - „Zbawca Ziemi Słupskiej”.

Marek Biernacki

PS. W związku z przyjętą w ostatnim okresie przez prezydenta zasadą ograniczania się w oficjalnych wypowiedziach do inicjałów podmiotowych postaci, to w obecnej sytuacji przyjąłem wobec niego podobną zasadę.

Andrzej Obecny: Czy to już postanowione, że Stowarzyszenie „Nasz Słupsk” idzie do listopadowych wyborów samorządowych w Słupsku?



wych w Słupsku?

Aleksander Jacek: Tak jest, nasze Stowarzyszenie wystawi swój komitet wyborczy i wystartuje w wyborach samorządowych w Słupsku. Chcemy wystawić listy wyborcze na radnych do Rady Miejskiej w Słupsku i na prezydenta Słupska.

A. O.: Czy macie już hasło z którym wystartujecie do wyborów?

A. J.: Hasło jest jedno i wynika z naszej działalności od kilku lat. Brzmi ono „Naprawmy Słupsk”.

A. O.: Co jest złego w działaniu władzy samorządowej w Słupsku?

A. J.: Ja myślę, że przede wszystkim mamy złego kierownika „tego pociągu”, tego mechanizmu, który nazywa się samorząd. Jest to osoba niekompetentna, osoba, która straciła panowanie nad sytuacją, która się dzieje w mieście i tak naprawdę osobę odpowiedzialną za stan w jakim nasze miasto się znajduje. A wiemy, że znajduje się zarówno w tragicznej sytuacji finansowej- 300 milionów zadłużenia, jak i tragicznej sytuacji inwestycyjnej. Mamy rozgrzebaną jedną z największych inwestycji w mieście, czyli Akwapark. Ta budowa stoi od prawie dwóch lat w stanie niedokończonym przez co generuje ogromne koszty i straty.

Mamy zaniechanie podstawowych inwestycji, które samorząd powinien wykonywać, a więc bieżące remonty budynków komunalnych,

szkół, remonty dróg. Niewykonywanie tych podstawowych zadań są to iluzoryczne oszczędności budżetowe, które będą nas kosztować za rok, za dwa, za trzy lata jeszcze większymi nakładami. Te zaniechania remontowe dzisiaj spotęgują nakłady w przyszłych latach.

Mamy również tragedię, jeżeli chodzi o obsługę zadłużenia. Na dzień dzisiejszy nie jesteśmy w stanie dobrze gospodarować środkami, które pozyskujemy jako daniny od mieszkańców w formie podatków oraz środków otrzymywanych w formie dotacji zewnętrznych. Dlatego, że zadłużenie miasta w coraz większym stopniu pochłania wpływy bieżące.

A. O.: Powiedziałeś, że naprawiamy Słupsk, bo jest słaby merytorycznie kierownik tego miasta, czyli prezydent. A człowiek ten nazywa się Maciej Kobylński. Nie jest tajemnicą, że Stowarzyszenie „Nasz Słupsk”, zarzuca temu prezydentowi poważniejsze sprawy niż niekompetencja?

A. J.: Tak, to prawda. To nie dzieje się dzisiaj. Nasze skargi i wnioski do odpowiednich organów mają miejsce od kilku lat. Chcemy aby nasze miasto było transparentne, a władza działała przy otwartej kurtynie. Aby mieszkańcy mieli wpływ na to co w mieście się dzieje i aby mieli na ten temat wiedzę.

Ekipa, która od dziesięciolecia rządzi tym miastem bardzo skutecznie wszystkie te rzeczy „chowa pod dywan”. Nie udostępnia danych zarówno radnym, jak i mieszkańcom. W demokratycznym kraju, którym się szczycimy być, który pokonał komunizm, który jest w Unii Europejskiej, takie praktyki, jakie są w Słupsku są, po prostu niedopuszczalne. W naszym mieście mamy do czynienia z patologią sprawowania władzy i z tą patologią walczymy. Nie jako partia, a jako mieszkańcy i chcę przypomnieć, że jesteśmy jedyną realną siłą w mieście, która z tą patologią walczyła.

Kto na prezydenta?

Naprawmy Słupsk

Z Przewodniczącym Stowarzyszenia „Nasz Słupsk” Aleksandrem Jackiem o sprawach słupskiego samorządu i Słupska oraz nadchodzących wyborów rozmawia Andrzej Obecny.

A. O.: To prawda. Bo nie obudziliście się tuż przed wyborami, tylko jesteście konsekwentni od lat. Przecież to Stowarzyszenie „Nasz Słupsk” było organizatorem pierwszego referendum w Słupsku i współorganizatorem drugiego.

Ale mieszkańcy Słupska nie posłuchali Was do końca pomimo wyciągania na światło dzienne twardych argumentów. Oba referenda były nieskuteczne, a prezydent Kobylński się ostał, co utwierdziło go w przekonaniu, że lud kocha swojego „kierownika pociągu”, jak go nazwał.

Jak byś te dwie porażki referendalne skomentował?

A. J.: Zarówno system jak i mechanizm referendum w Polsce jest nie do końca właściwy. Mówią o tym zarówno politycy, jak i mieszkańcy.

A. O.: Jest po prostu nie demokratyczny.

A. J.: Tak. Jest wysoce nie demokratyczny, bo decyduje bierna część społeczeństwa. Nikt nie neguje wyborów, jeśli weźmie w nich udział nawet kilka osób, natomiast w referendum narzuca się progi frekwencji i wymagalną ilość głosów. Gdyby takie zasady obowiązywały przy wyborach, nie mielibyśmy dzisiaj ani wójtów, ani prezydentów, ani radnych... jest to zatem sztucznie zniekształcony obraz prawdziwych intencji mieszkańców. I to jest jedna strona nieudanego referendum.

Z drugiej strony; trzeba przyznać, że ludzie nie mają czasu na zajmowanie się polityką, nawet wtedy jeżeli jest to polityka lokalna, która dotyczy ich najbardziej. Ludzie są zapracowani, zaganiani, zniechęceni i dlatego bierni. Myślą, że nie mają na nic

wplywu. Moim zdaniem mają i my wiemy, że wpływ może być ogromny i liczymy na to, że w najbliższych wyborach wyborcy się o tym przekonają.

Jesteśmy mocno zdeterminowani, bowiem wiemy, że jesteśmy jedyną siłą w mieście, która jest w stanie ten cały stan zmienić i w krótkim czasie po wyborach wyjaśnić do końca wszystkie nieprawidłowości i podać je do publicznej wiadomości. A poza tym pociągnąć do odpowiedzialności wszystkie osoby, które doprowadziły do tej sytuacji i dokonały tego z naruszeniem prawa.

Jednocześnie jesteśmy przygotowani, aby pokierować miastem apolitycznie, tak jak wymaga tego demokracja i zwykła ludzka uczciwość.

A. O.: Ja bym zatrzymał się jeszcze- mimo wszystko, nad tym mechanizmem referendalnym, ale w takim kontekście, że dzisiaj socjologowie bija na alarm, że w Polsce powstaje dzisiaj „front odmowy” charakteryzujący się coraz mniejszą frekwencją wyborczą. Jest to niemy protest obywateli, którzy mają niezbywalne prawo być reprezentowani przez etycznych, moralnych przedstawicieli, a ci w większości wykorzystują ten obywatelski marazm i za nic mają potrzeby ludzi. Takie pojmowanie sprawy ze strony obywateli i pazernych na swoje interesy polityków stwarza swoiste błędne koło, bowiem niska frekwencja rozzuchwala wielu politycznych cwaniaków, którzy sięgają po społeczny mandat, jako dobry sposób na życie.

Co ty na to?

A. J.: Ja liczę na to, że te lata złego gospodarowania

w mieście, te lata patologii, która miała miejsce i jeszcze trwa sprawi, że mieszkańcy tym razem aktywnie wezmą udział w nadchodzących wyborach.

Jest nie tylko w Słupsku, ale i w całym kraju tendencja odchodzenia od popierania partii politycznych, które jak zgrane płyty coraz bardziej trzeszczą, na rzecz komitetów obywatelskich.

Krajowe założenia partyjne nie mają większego przełożenia na to co dzieje się tutaj na dole. Tutaj ideologia partyjna nie ma żadnego znaczenia, jak się żyje w gminie. Z drugiej strony żeby przyszedł prezydent mógł naprawić to miasto nie może być uwikłany w interesy partyjne na szczeblu krajowym lub wojewódzkim. Musi reprezentować interesy mieszkańców.

A. O.: Wtedy zapewne, nie pojawiali by się, tak jak w Słupsku, niezbędni fachowcy z Gdańska, Kościerzyny, czy odległej podwarszawskiej miejsciny, którzy oprócz koneksji partyjnych niczym innym się nie wyróżniają, bynajmniej nie wysoką kompetencją. Ot terminatorzy bez nadziei na nauczenie się czegokolwiek.

Przepraszam za dygresję.

A. J.: Powtórzę. Tylko komitety apolityczne, bezpartyjne, komitety społeczne są w stanie im to zapewnić. Dobrze, co prezentuje sondaż „Moje-go dwuMiasta”, że tak duży odsetek wyborców skłania się głosować na właśnie takie komitety. To bardzo pozytywnie nastawia do przyszłości.

A. O.: Porozmawiajmy o konkretach. Zaczniemy od Waszego kandydata na prezydenta Słupska i jacy ludzie znajdują się na listach wyborczych do Rady Miejskiej?

A. J.: Naturalnym kandydatem na prezydenta miasta z naszego Stowarzyszenia jest przewodniczący, czyli moja skromna osoba-Aleksander Jacek.

Natomiast jeśli chodzi o kandydatów na radnych, decyzja jeszcze do końca nie zapadła, rozmawiamy jeszcze



na ten temat z członkami naszej organizacji. W ciągu najbliższych tygodni ogłosimy listy wyborcze naszego Komitetu Wyborczego. Lista jest bardzo ważna sprawa i wiąże się z kilkoma równie ważnymi sprawami.

Jedną z ważniejszych jest nasz program, który zakłada bardzo zdecydowane działania.

Chodzi o wiele gruntownych zmian. Nie zawsze będą one przyjemne dla wielu dzisiejszych samorządowych decydentów, dyrektorów, prezesów. Program ten nie będzie atrakcyjny dla dzisiejszego establishmentu. Chcemy skończyć z patologią władzy w Słupsku. Chcemy sprawić żeby miasto było oszczędne, ekonomiczne, żeby wygenerowane oszczędności wpłynęły do portfeli zwykłych obywateli, aby ich życie w mieście było tańsze.

A. O.: Rozumiem, że o tym wszystkim porozmawiamy za parę tygodni, jak będą gotowe listy kandydatów na radnych i program.

Proszę tylko o jeszcze jedną sprawę. W przypadku wygrania wyborów od czego byście zaczęli sprawowanie władzy?

A. J.: Przede wszystkim od poznania rzeczywistej kondycji miasta, która na pewno jest gorsza i to znacznie od oficjalnie przedstawianej. Stworzymy białą księgę i podamy ją do publicznej wiadomości. Mieszkańcy zasługują na to aby poznać prawdziwy świat wykreowany przez pana Macieja Kobylńskiego w Słupsku.

Dziękuję za rozmowę.

Kto na prezydenta?

Sondaż MdM

dokończenie ze str 11.

Sondażowe porównanie poparcia na obu listach da nam zapewne ciekawe spostrzeżenia, które nie omieszkamy naszym czytelnikom przedstawić. W trakcie przybywania oficjalnych kandydatów i komitetów wyborczych będziemy aktualizować swoje ankiety. Wyniki sondaży będziemy podawać co miesiąc śledząc zmianę preferencji wyborczych mieszkańców Słupska.

W ten sposób, zapewne typujemy jeszcze przed wyborami, oczywiście sondażowo, przyszłego prezydenta Słupska. Ciekawy jestem, czy nasze prognozy będą zgodne z rzeczywistością?

Drugie pytanie dotyczyło ogólnych preferencji wyborczych. Zapytaliśmy naszych respondentów czy oddadzą głos na partyjny komitet wyborczy, czy też na obywatelski

komitet wyborczy. Wyniki nie były zaskoczeniem, jedynie ich rozmiar.

Otóż 68,9% ankietowanych stwierdziło, że będzie głosowało na kandydatów komitetów obywatelskich, a tylko 31,1% na tych z komitetów wystawionych przez partie polityczne. 25 osób nie miało na ten temat zdania.

Gdyby tak było jak wskazuje sondaż, prawdopodobnie w przyszłej radzie miasta nie mielibyśmy radnych „partyjnych”. Zapewne, gdy będziemy pytać o rzeczywistych z imienia i nazwiska kandydatów, a także badać preferencje wyborcze odnośnie faktycznych

komitetów wyborczych, proporcje te trochę się spłaszczą, ale to są tylko moje domysły.

Trzecie pytanie, trochę dziwiło naszych respondentów. Dlaczego pytacie tylko o Andrzeja Kaczmarczyka. Odpowiadaliśmy, że dotychczas tylko aktualny wiceprezydent jest oficjalnym kandydatem na stanowisko prezydenta Słupska. Znajdą się inni- lista się powiększy.

Wyniki dla Andrzeja Kaczmarczyka nie są złe. Co prawda czwarty pytany, a dokładnie 23,6% zadeklarował, że będzie głosowało na kandydata

SLD, chociaż w pierwszym pytaniu, aż 83,6% respondentów wskazało lepszego, z jego partii, kandydata do wyborczego wyścigu prezydenckiego. Innego kandydata niż Kaczmarczyk wskazało 68,9% pytanym. Myślę, że takie zestawienie tych dwóch ostatnich przedstawionych wyników złe wróży panu Kaczmarczykowi, gdyby dostał się do drugiej tury.

Ciekawostką jest to, że Andrzej Kaczmarczyk, w oczach ankietowanych mieszkańców Słupska cieszy się lepszym zaufaniem, niż jego pryncypał Maciej Kobylński.

Zakończenie

Przeprowadzony sondaż jest rzetelny i prawdziwy. Jednak nie uzurpujemy sobie żadnych praw, do twierdzenia, że tak rzeczywiście jest lub będzie, jak wiemy. Czas zweryfikuje nasze wyniki. Jedni będą w to co przedstawiliśmy i jeszcze przedstawimy w następnych odcinkach wierzyć inni nie. Wierzyć będą zapewne ci, dla których wyniki są pozytywne, a sceptycy będą niezadowolony poparcia w plebiscytowych przeprowadzeniach. Ale taki odbiór dotyczy również profesjonalnych sondaży i to nas nie wątpliwie z nimi łączy.

Andrzej Obecny

Propaganda sukcesu

Kocham swój kraj

Nazywam się Paweł Dratewka, mam 31 lat, mieszkam w Słupsku i pochodzę z polskiej patriotycznej rodziny. Wierzę w swój kraj, w Polskę i w to, że tutaj nad Wisłą można wiele osiągnąć i wcale do tego nie są potrzebne znajomości i układy. Ja Paweł Dratewka jestem tego najlepszym dowodem, chociaż mam przejściowe kłopoty.

Zwolniło się miejsce pracy w Ratuszu.

Pewnie będzie nowy konkurs i postanowiłem wystartować.

Ten cienias, co odszedł wytrzymał tylko trzy miesiące. Muszę powtórzyć, za moim dziadkiem **Ksawerym Dratewką**, że w tej chwili materiał genetyczny jest słaby.

-Byłe krzyk, wyzwiska i strzały w głupiego ryja załamują ludzi po kilku miesiącach. Są słabi, nie potrafią zwyciężać chamstwa godności osobistom. - stwierdził mój dziadek **Ksawery Dratewka**, a wtórowała mu babcia **Prakseda**.

Po mnie dziedzic jeździł jak po tyś Kobyłę - kontynuował mój dziadek. Pranie po głupim ryju przyjmowałem bez uszczerbku, za co w chwili słabości dziedzic pozwalał mi urwać czapkę ulegalek. Albo dostawałem trzy grosze więcej niż inni farnale w formie, jak to dziedzic ujmował - dodatku specjalnego. Ten specjal to były przyjmowane ciosy. Jak już mówiłem w głupiego ryja, w krocze i jeszcze raz w ryja, ale otwartą dłoń. Zawsze miałem w kroczu worek po życie lub pszenicy zwinięty w rulon. Żeby straciłem jeszcze za młodu, więc nie bałem się, że po szczalach w głupiego ryja cokolwiek stracę.

Słuchałem dziadka z otwartą gębą.

-Teraz jedną z konkurencji konkursu na zwolnione stanowisko dziadku, - śmiało przerwałem, będzie test na wytrzymałość na: po pierwsze: obelgi i po drugie; niespodziewane ciosy pięścią, dłonią otwartą, z kopyta i z mański. Osobiście testy konkursowe będzie przeprowadzał pracodawca. - powiedziałem dziadkowi.

-To dobrze, że to dopatrzy szef osobiście, nie będzie żadnych znajomości - powiedział dziadek. No cóż - kontynuował. Musisz się pięć po drabinie samorządowej wnuczku, stanowisko specjalisty od balaganu, to trochę za mało. Ród **Dratewek** to lud wytrzymały i ambitny. Od dzisiaj zaczynamy trening.

I z całej siły wystrzelił mi fangę w ryja. Cios zniósłem dzielnie, ale przy kopie w krocze lekko jęknąłem.

-Nad kopem w genitalia musimy popracować - zawyrokował dziadek **Ksawery Dratewka**. Albo będziesz do pracy chodził w podwójnych pampersach, jak wielu pracowników magistratu.

Nazajutrz zakupiłem sobie dwie paczki podwójnej grubości pieluch dla dorosłych i używamą szczękę od znajomego boksera. Każdy pracownik samorządowy w naszym mieście musi być wyposażony w ten podstawowy ekwipunek urzędnika samorządowego w S.

Serdecznie pozdrawiam producentów zarówno pampersów, ochraniaczy na szczęki i ciemnych okularów. Nawet nie wiecie, ile wam zawdzięczają nasi urzędnicy samorządowi.

Od tygodnia trenuję, aby wygrać konkurs i być bliżej naszego kochanego, kulturalnego i niezmiernie sympatycznego wóldarza. Wprawdzie wyglądam jak burak ćwikłowy, ale co się nie robi dla urzędniczej kariery w S.

mgr Paweł Dratewka

P. S.

Kochani piszcie do mnie, ja bardzo lubię czytać.

HOROSKOP

Wielka Siła



BARAN
21.III - 20.IV

Układ planet sprawi, że na pierwszym planie znajdzie się życie wewnętrzne i rodzina, ale też zachęci Cię do zmiany otoczenia. Może właśnie teraz, postanowisz nabrać sił w jakimś miłym zakątku? Warto też, abyś wykorzystał dobry gust i spojrzal na swoje odbicie w lustrze. Dzięki mądrej kontroli nad swoim życiem, możesz osiągnąć prawdziwy sukces. Wsłuchaj się w siebie.



BYK
21.IV - 20.V

Układ planet sprzyja wycieczkom i wakacyjnym wyjazdom. Pakujesz właśnie walizki i ruszasz na urlop? Świetnie! Jeśli nie jest to teraz możliwe, wykorzystaj pozytywną energię i zrób coś pożytecznego. Uporządkuj także swoje sprawy, pozabądź się zaległości, doprowadź do finału rozpoczęte projekty. Ktoś to doceni, a na horyzoncie widać już nadchodzące sukcesy.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

Układ planet zapowiada zaangażowanie w sprawy materialne. Zaczniij coś, co wzbogaci Twoje życie o nowe doświadczenia, doda mu rozędu i rozproszy nudę. Możesz zaplanować podróż, nauczyć się czegoś nowego, rozwijać zainteresowania, zacząć nowy, ambitny projekt. Nie wykluczona jest jakaś okazja, niespodziewana propozycja, słowem szansa na sukces.



RAK
22.VI - 22.VII

Układ planet wróży przyływ energii i chęć, by coś zacząć. Jeśli udało Ci się już wyjechać na wakacje, ciesz się słońcem, swobodą, ale nie wymagaj od partnera, aby zgadywał w lot Twoje zachcianki. Nie tylko Ty masz prawo do przerwy od życia, do chwili zapomnienia lub po prostu lenistwa. Pora na nowy cel. Przedtem warto radykalnie rozwiązać stare problemy. Niczego nie żałuj.



LEW
23.VII - 22.VIII

Wyjazd na zieloną trawę to dobry pomysł, tym bardziej, że nic znaczącego nie wydarzy się w zawodowych sprawach. Najwyższa pora podładować baterie. Ambicje materialne i sukcesy zawodowe zejda zdecydowanie na drugi plan. Jeśli jednak pracujesz, szef nie będzie mógł zarzucić Ci, że się obijasz. Sprytnie zorganizujesz sobie pracę i może trafić Ci się okazja do zarobienia dodatkowych paru groszy.



PANNA
22.VIII - 22.IX

Twoim niezaprzeczalnym atutem jest pomysłowość w rozwiązywaniu problemów i dobra organizacja czasu. Nie widzisz perspektywy? Nie martw się. Wydostaniesz się z tej pułapki, znajdziesz furtkę. Pracujesz? Nie możesz liczyć teraz na taryfę ulgową, jeśli więc masz jakieś zaległości do nadrobienia, czym prędzej się za nie zabierz. Odróżnij sytuacje, w których warto walczyć o swoje, od takich, w których lepiej ustąpić.



WAGA
23.IX - 22.X

To jeden z tych miłych tygodni, kiedy sprawy idą gładko, dopisuje samopoczucie, a życie wydaje się całkiem przyjemne. Przyjaciele i znajomi często będą wyciągać Cię z domu. Warto wrzucić na luz i szukać okazji do wakacyjnych rozrywek. Jednak nie szarżuj. I uważaj za kierownika. Czasem warto na chwilę przystanąć i wsłuchać się w siebie. Sam powinieś wiedzieć najlepiej, co jest dla Ciebie dobre.



SKORPION
23.X - 21.XI

Twoje sprawy finansowe i zawodowe nie będą się układały źle, ale póki co pozostają przy skromniejszym apetycie. Z bardzo ambitnych planów na razie niewiele wyjdzie, bowiem sezon wakacyjny da o sobie znać. Wolny czas możesz urozmaicać sobie imprezami kulturalnymi - staniesz się bowiem miłośnikiem sztuki w każdej postaci: pięknej muzyki, teatru, malarstwa. Niewykluczone, że ktoś Cię zauroczy.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Jeżeli masz przed sobą decyzję dotyczącą osobistego lub zawodowego życia - możesz się nie martwić. Czego jak czego, ale szczęścia z pewnością Ci nie zabraknie. Planety nie pozwolą Ci popełnić błędów. Odrobina dobrej woli i skończą się problemy, znikną zaległości, przybędzie powodów do satysfakcji. Trzymaj się za kiesz, może jest dziurawa? To moment na zatrzymanie się i złapanie wewnętrznej równowagi.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Umiejętność przystosowania się do sytuacji zapewni Ci dobrą pozycję, a może nawet sukces. Zrób w życiu mały remanent. Kiedy jesteś wewnętrznie nieuporządkowany, pojawiają się Twoje lęki, niepokój i chwiejność. Nie obawiaj się więc zajrzeć w głąb swej duszy. Przestań oglądać się za siebie. Co było, to było, nie wraca. Nie możesz wciąż stać w miejscu. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa.



WODNIK
20.I - 19.II

Układ planet przyniesie pozytywną energię i chęć do życia. Urlop będzie bardzo udany, ale jeśli pracujesz, możesz liczyć na korzystny obrót spraw, intratną chałturkę i dopływ gotówki. Warto inwestować w siebie, ponieważ już niedaleka przyszłość pokaże, że oplaca się wiedzieć i umieć więcej. Zaczniiesz także przyciągać do siebie ludzi urokliwych i sympatycznych.



RYBY
19.II - 20.III

Słońce kusi, by już teraz uszczknąć trochę letnich rozrywek. Nie trać czasu, pakuj bagaż i wyjeżdżaj, a przynajmniej zaplanuj przyjemny, rozrywkowy weekend. Nie warto tracić czasu na jałowe rozważania. Jeżeli jednak nie należysz do szczęśliwców, którzy myślą o wakacjach, znajdź sobie jakieś kreatywne zajęcie. Przemiebluj dom, odmłódź swoje ciuchy dokonując zręcznych przeróbek lub uzupełnij zaległości w lekturze.

Humor - Lekarze

Budzi się facet po operacji. Woła

siostre:

-Siostrze... dlaczego tu jest tak ciemno...

-Bo zasniliśmy wszystkie okna...

-Po co?

-Żeby pan się nie przestraszył...

-Czego??

-Po drugiej stronie ulicy jest pożar. Pali

się budynek i widać ogromny ogień. Nie

chcieliśmy żeby od razu po wybudzeniu

zobaczył pan taki obrazek bo mógłby

pan pomyśleć że operacja się nie

udała...

Spotykają się dwaj przyjaciele

-Cześć, dawno cię nie widziałem. Gdzie

przepradłeś?

-W szpitalu leżałem. Nerwy leczyłem.

-Co leczyłeś?

-NERWY, K... !!!

Facet po kłótni z żoną leży na ojomie.

Jedno oko zaklejone plasterem,

przepaska z bandażu na głowie, od pasa

w dół w gipsie, obok masa przyrządów,

aparatury, kroplówki.

Odwiedza go żona - taka skromna

babeczka o posturze szcścianu

1,7x1,7x1,7 metra. Biedaczek otwiera

jedno oko którym może patrzeć

i szepece:

-Jesteś najpiękniejsza kochanie...

Zonie się głupio zrobiło, że go tak

sprała, poglaskała go po głowie i mówi

czule:

-Leż, leż skarbie... odpoczywaj...

Gość przysnął na pięć minut po czym

znowu otwiera jedno oko i mówi:

-Jesteś kochanie...

Żona popatrzyła na niego ze

zdziwieniem i podniesionym głosem

mówi:

-Zaraz, zaraz... a co stało się

z „najpiękniejszą“?

-Nic - odpowiada mąż wzruszając

ramionami. -Morfina przestaje

działać...

Icek leży w szpitalu zakaźnym, stan jego

jest beznadziejny. Cicho prosi

o przyprowadzenie księdza. Prośba

lotem błyskawicy obiega cały szpital.

Nie może być inaczej: Żyd w obliczu

śmierci chce się ochrzcić! Po chwili

zjawia się dyrektor w towarzyszym

pielegniarek i ksiądz, do którego Icek

zwraca się cichym głosem:

-Proszę, aby ksiądz wziął papier i pióro,

chciałbym podyktować swoją ostatnią wolę.

Kapelan posłusznie siada przy stoliku,

a pacjent dyktuje:

-Na synagogę przeznaczam sto tysięcy

złotych...

Dyrektor nie wytrzymuje nerwowo:

-Panie Icek, jeśli przeznacza pan taką

kupe pieniędzy na rzecz synagogi, to

dlaczego wezwał pan księdza, a nie

rabina?

Chory uśmiecha się:

-Panie dyrektorze kochany, bądź pan

mały! Rabina - do szpitala chorób

zakaźnych?!

Samolot zbliża się do Tajlandii

i podchodzi do lądowania. Z głośników

słychać głos stewardesy:

-Ostrzegamy państwa, że połowa

ludności Tajlandii ma HIV, a druga

połowa - gruźlicę.

-Co ona powiedziała? - pyta się wnuczka

przygłuchy dziadek.

-Żeby używać tylko te, które kaszla...

Do szpitalu psychiatrycznego

przyjeżdża nowy pacjent, kaftan

bezpieczeństwa, ślini się, coś mający

kiwając się przy tym.

Lekarz pyta:

-A co mu?

Na to drugi lekarz:

-Nauczyciel, matury sprawdzał.

Podparzone

(421) Poczta w Onet.pl PKO Bank Polski MultiBank - obsługuje... Moje Miasto Wirtualna Polska

Wydawca: Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji: 76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez: Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

www: mojemiasto.słupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp.

z o.o. w Gdańsku

Nakład: 5000 - 10000 egz.

MOJE MIASTO

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa
zastrzeżone. ©2012

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótnych tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonanania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

MOJE MIASTO

to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm, strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy, cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT).

Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać

pod telefonem 609 781 705

lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

„Festiwal teatralny Multi-Culty 2014”

W dniach 15-19 lipca 2014 roku Gmina Kobylnica gościła dwudziestoosobowe grupy młodzieży z państw należących do Grupy Wyszehradzkiej.

Młodzi Czesi, Słowacy, Węgrzy oraz Polacy w wieku 10-16 lat wraz z opiekunami uczestniczyli w projekcie współfinansowanym przez „International Visegrad Fund”.

Dzięki temu wsparciu, w ramach festiwalu teatralnego odbyło się wiele ciekawych zajęć, tj.: plenerowe warsztaty teatralne, gry i zabawy integracyjne, wspólne mecze, wycieczki do ciekawych miejsc w regionie.

Młodzi aktorzy biorący udział w warsztatach teatralnych, mieli okazję nauczyć się chodzenia na szczudłach, strzelania z łuku oraz żonglowania ogniem. Warsztaty, wycieczki, mecze piłki nożnej, spacer po wydymach oraz kąpiel w morzu sprawiły wiele radości uczestnikom Festiwalu. W ramach podsumowania projektu piątek 18 lipca goście zaprezentowali spektakle lokalnych grup teatralnych, muzyczno-tanecznych oraz podzielili się wiedzą o swoich rodzimych miejscowościach. Każdy z uczestników festiwalu otrzymał Certyfikat udziału w projekcie oraz nagrody.

W późnych godzinach wieczornych na terenie przy GCKiP Kobylnicy odbyło się widowisko plenerowe w wykonaniu „Teatru Czterech Kultur”. Widowisko było efektem wspólnej pracy młodych aktorów z czterech państw i stworzyło jeden spójny obraz, będący symbolem jedności krajów biorących udział w projekcie. Przybyła publiczność podczas widowiska miała okazję oglądać aktorów na szczudłach, popisy żonglerki ogniem, różnorodne postaci w ciekawych przebraniach oraz wysłuchać ścieżki dźwiękowej nadającej przedstawieniu niepowtarzalny klimat.

Pomimo pewnych barier językowych, uczestnicy projektu nawiązali szybki kontakt, a uniwersalny przekaz teatru stał się naszym wspólnym mianownikiem. Mamy nadzieję, że Festiwal Teatralny Multi-Culty będzie kontynuowany i pogłębi współpracę pomiędzy krajami Grupy Wyszehradzkiej oraz innymi partnerami Gminy Kobylnica. (kob)

• Visegrad Fund

www.visegradfund.org



REKLAMA

KREW DAJE ŻYCIE

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa
im. Jana Pawła II w Słupsku
Gmina Kobylnica

Oddaj krew - Uratuj życie!

29 LIPCA 2014R.
GODZ. 8.30-13.00

mobilny punkt pobrań-krwiobus
GCKiP w Kobylnicy ul. Wodna



www.kobylnica.pl



Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa
im. Jana Pawła II w Słupsku, 76-200 Słupsk ul. Szarych Szeregów 21
tel. 059 842-20-21 do 23, fax 059 842-74-49
e-mail: sekretariat@krwiodawstwo.słupsk.pl
czynne od poniedziałku do piątku w dni robocze
rejestracja dawców od godziny 7 00 do godziny 14.00
www.krwiodawstwo.słupsk.pl

